WIDNOKRĄG

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI" Nr 22 (348) 2 czerwca 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

VII RZESZOWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

Krystyna Świerczewska

POSZUKIWANIE NASZEGO CZASU

Co roku piszę o nich z jednakim entuzjazmem; co roku czekam na tę swoistą eksplozję sztuki scenicznej wraz z paroma setkami widzów, w przekonaniu, że dzieje ich, obrosłe już tradycją, są odwrotnie proporcjonalne do dziejów rozlicznych polskich festiwali: tam coraz częściej mówi się o zmierzchu — tu o rozkwicie, o nieustającym zainteresowaniu. Zdaje mi się, że uroda tej imprezy polega przede wszystkim na obustronnej sympatii zaproszonych teatrów i publiczności, na trwałości wzajemnych związków i na wzajemnym zaufaniu. Zaufaniu, że teatry przywiozą pozycje najlepsze, najwartościowsze oraz zaufaniu ludzi teatru, że pozycje te spotkają się nie tylko ze zrozumieniem, ale, o czym 8-letnia historia spotkań bynajmniej nie milczy, i z entuzjazmem.

Wartość każdych spotkań polega przede wszystkim na ich linii repertuarowej. Im bardziej ona konsekwentna, im większą jednolitość uda się zapewnić — tym efekt bywa trwalszy. Dlatego tak dobrze wspominamy ubiegłoroczny przegląd, który rzeczywiście zajaśniał blaskiem wielkiej konsekwencji, proponując teatr zaangażowany, polityczny, teatr wyrosły z wielkiej publicystyki i faktu. I jeżeli nawet nie wszystkie pozycje ubiegłorocznego przeglądu dziś się wspomina, nie wszystkie warte tego wspominania — to i tak w historii spotkań zapisze się on mądrym doborem sztuk wartościowych, nie uciekających przed trudną współczesnością, w jakiej nam żyć przyszło.

Bieżące, VII Rzeszowskie Spotkania Teatralne poszerzone w tym roku o pozycję Teatru Polskiego z Wrocławia, prowadzonego przez Krystynę Skuszankę, a więc naszą starą znajomą i wierną przyjaciółkę spotkań w ich pierwszych latach, kiedy jako kierownik artystyczny prowadziła Teatr Ludowy, proponują repertuar wielce różnorodny. Nie można przeprowadzić w nim, sądząc po jego zgodnym wymieszaniu klasyki ze współczesnością, jakiejś zdecydowanej linii podziału, pozornie nie dostrzega się nawet zbyt wielkiej konsekwencji repertuarowej. Jeżeli jednak przyjmiemy, że Molier czy Szekspir bywają bardziej współcześni od współcześnie tworzących, że ta współczesność klasyków polega m. in. na kształcie scenicznym, narzuconym sztuce przez inscenizatora, że głośne inscenizacje ostatnich lat sprawdzają tę tezę nader dokładnie — rodzi się w nas za-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Teatr im. H. Modrzejewskiej w Krakowie: Wiliam Szekspir — „Cymbelin". Reżyser: Jerzy Jarocki.
Na zdjęciu: Marek Walczewski (Postumus), Michał Zarnecki, Stanisław Gronkowski (żołnierze), w głębi Hanna Wietrzny (Śmierć). *Fot. W. PLEWIŃSKI*

Aleksander Zyga

NA WICIOWEJ ROLI CZYLI O WOJCIECHU SKUZIE

W dniu 6 kwietnia bieżącego roku minęła zupełnie bez echa sześćdziesięcioletnia rocznica urodzin znanego szeroko na Rzeszowszczyźnie, w okresie międzywojennym działacza społecznego, publicysty i poety chłopskiego, Wojciecha Skuzy. Pochodził on wprawdzie z Łubnic w Kieleckiem, ale ideowo przez szereg lat związany był z Rzeszowskiem, zwłaszcza z rozwijającym się tu w drugim dziesiątku okresu dwudziestolecia międzywojennego młodzieżowym ruchem wiciowym oraz ludowym.

Działalność Skuzy, znanego i cenionego bardzo przez młodzież oraz działaczy ludowych na Rzeszowszczyźnie, poprzedziła nauka w jednym z tamtejszych gimnazjów. Z powodu wysokich opłat pobieranych w prywatnym gimnazjum w Tarnowie, przeniósł się Skuza do państwowego gimnazjum w Mielcu. Tutaj zdał maturę, walcząc z gruźlicą i utrzymując się głównie z korepetycji. Pobyt w mieleckim gimnazjum, do którego uczęszczali synowie chłopscy, umocniło w Skuzie poczucie przywiązania do klasy chłopskiej. Nie chcąc się niczym odróżniać od swych rówieśników na wsi, każde wakacje spędzał z nimi, nie wstydząc się żadnej pracy. Podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, oddawał się usilnie lekturze znakomitych klasyków nie tylko literatury polskiej, ale także rosyjskiej i francuskiej. Związał się ideowo ze studiującą tu młodzieżą chłopską. Początkowo zaciągnął się do Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, potem stał się jednym z czołowych działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej PR „Wici" i Stronnictwa Ludowego. Po ukończeniu studiów, pracował w redakcji „Znicza", organu ideowego wspomnianej wyżej organizacji młodzieżowej. W swej działalności, prowadzonej pośród młodzieży chłopskiej, umacniał w niej i starał się jej uświadomić nie doceniane dotąd wartości moralne, kulturalne oraz społeczne. Przewodnikiem w tych poczynaniach Skuzy był wielki patron i ideolog młodzieży wiciowej, autor „Listów ze wsi" i „Wskazań", Władysław Orkan. Jego dewiza „Ze wsią rodzinną żyj — i daj co najlepsze z duszy swojej. Nie przecinaj korzeni łączącej cię z rodną ziemią — choćbyś na krańcu świata się znalazł..." — stała się drogowskazem wszechstronnej działalności społecznej i literackiej, którą w latach późniejszych zradykalizowały narastanie fali buntu chłopskiego w Polsce oraz rozczytywanie się w poezji Majakowskiego, a zwłaszcza bliskiego mu Jesienina. Szczególnie ślady oddziaływania poezji tego ostatniego dają się zauważyć w chłopskich wierszach Skuzy.

Do pisania wierszy, które również, jak i jego publicystyka, służyły sprawie walki o prawa chłopów, skierował Skuzę przypadek. „W roku 1930 wychodził w Krakowie miesięcznik poświęcony sprawom młodzieży wiejskiej pn. „Znicz". Redaktorem był dwudziestokilkuletni matematyk z zawodu i wykształcenia, Wojciech Skuza. Kiedyś Skuzie brakowało materiału do zapełnienia numeru. Zasiadł więc do biurka i napisał pierwszy w swoim życiu wiersz pt. „Na czarną rolę". Wiersz ten akurat wypełnił swymi czterema zwrotkami lukę w numerze pisma. Po kilku dniach w restauracji Bochniaka w Krakowie, przy ulicy Szpitalnej, Władysław Orkan z największym entuzjazmem zwrócił się do Skuzy, wychwalając pod niebiosa jego talent poetycki, zachęcał go przy tym do dalszej pracy i ostrzegał, by się nie zrażał trudnościami (...), jakie ludzie będą mu stawiali.

Pierwszy tomik wierszy Skuzy pt. „Kolorowe słowa" ukazał się w Krakowie dedykowany rodakowi Rzeszowszczyzny. „Największemu Uczonemu Chłopu w Polsce oraz Prawdziwemu Przyjacielowi młodzieży ze wsi — Czcigodnemu Panu Profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, Doktorowi Stanisławowi Kotowi". W tomiku tym, którego większość wierszy drukowana była przedtem w „Zniczu" wraz z pierwszym wierszem pt. „Na czarną rolę", dominowała wyłącznie tematyka chłopska. Zużytkował w nim Skuza znane mu od dzieciństwa realia życia wiejskiego, wiejskie powiedzonka i przyśpiewki, doszedł tu także do głosu motyw buntu chłopskiego przeciw ówczesnej rzeczywistości społecznej, który spowodował konfiskatę całego pierwszego nakładu, drugi natomiast świecił szeregiem białych plam. Tomik, chwalony przez Irenę Kosmowską, został życzliwie przyjęty przez środowisko wiejskie.

W latach 1935 i 1936 młodemu poecie, pozbawionemu pracy i prześladowanemu przez władze sanacyjne w pomoc przyszło ofiarowanie pracy w Uniwersytecie Ludowym w Gaci przeworskiej, przeniesionym tu przed rokiem z Szyc spod Krakowa. Przybywając do Gaci, do tego — jak go miejscowi chłopi nazywali — „Giewontu myśli chłopskiej" — był już Skuza dobrze w Rzeszowskiem znany jako działacz młodzieżowy, publicysta i poeta.

„Znaliśmy go przeważnie z artykułów i wierszy zamieszczanych w krakowskim wiciowym „Zniczu" — pisze o Skuzie w swych „Wspomnieniach z walk młodzieży chłopskiej" mieszkaniec Gaci, Władysław Foita. — Pamiętaliśmy go z radykalnego wystąpienia na zjeździe „Wici" w Warszawie, odbytym jesienią 1932 roku na Żoliborzu, w sali Teatru imienia Stefana Żeromskiego. Poezje Wojtka bardzo nam się podobały. Młodzież kół wiciowych czytała je, deklamowała na wieczornicach, zebraniach i kursach. Poezja Skuzy chwytała młodzież za serce: jędrna, chłopska, drgała nutą rewolucji, buntu przeciw „panom", przeciw ustrojowi krzywdy i wyzysku. Jeżeli zbiorek „Kolorowe słowa" przyszedł do nas upstrzony białymi plamami

(Ciąg dalszy na str. 2)

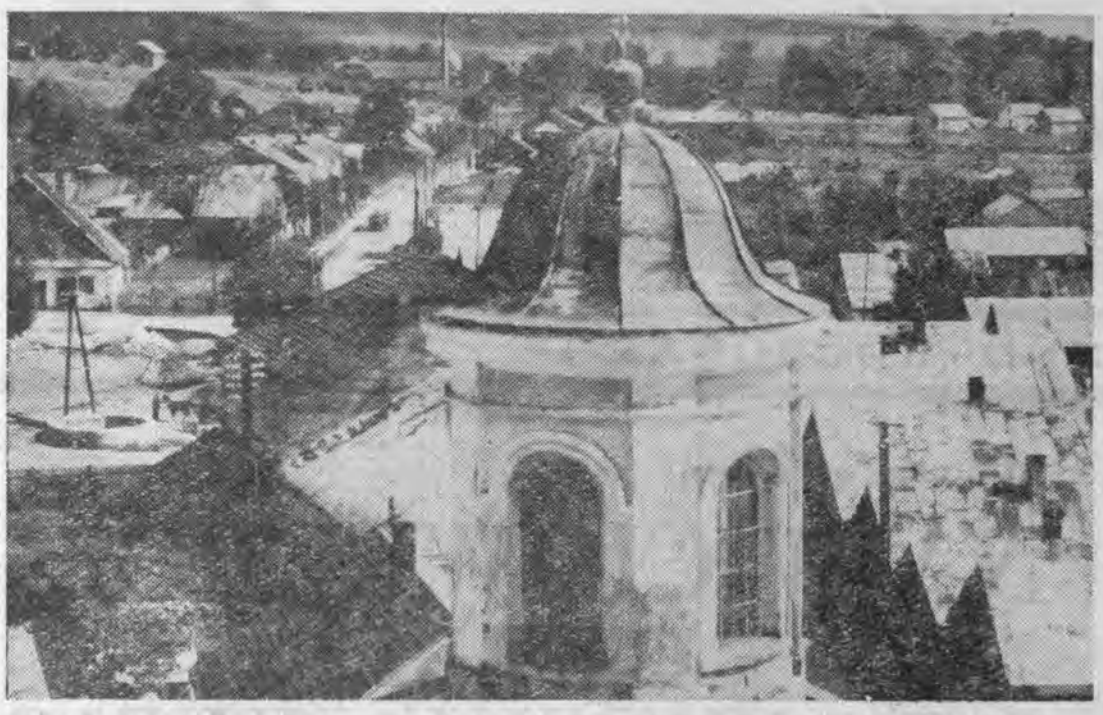

Panorama Czudca *Fot. S. LIGĘZA*

Na wiciowej roli czyli o Wojciechu Skuzie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

konfiskaty, młodzież umiała czytać te białe plamy. W nich zawarte były słowa buntu, rozkazu do walki, słowa nieustępliwości przed przemocą. Poemat „Kumac" przeprowadził rewizję chłopskiego braterstwa: chłopi bohatersko walczyli, a w wyniku walki — rząd panów i chłopskie szubienice (...) Wojtek zamieszkał w chałupie wyrobnicy Korytnickiej. Profil jego chudej, pociągłej twarzy, świadczącej o suchotach i głodzie w czasie zdobywanej nauki, sumiaste wąsy i rozwichrzony, rzadki długi włos łysiejącej czupryny, krótkowzroczne oczy powiększone szkłami okularów — znaczyły przez przeszło rok wiciowe zebrania, kursy i zjazdy powiatowe".

O trudnych warunkach pracy Skuzy w uniwersytecie gackim nie omieszkał napisać Jan Wiktor w reportażu z odwiedzin gackiej Górki. „Nasza chałupina strzechą pokryta — pisał o swym przygodnym współlokatorze. — W ciasnej izbie gnieździ się poeta — Wojciech Skuza z żoną, a obok w kuchence na pryczy pisujący te słowa. Powała tak niska, że wyprostować się nie można, lecz zaraz łbem w belkę. W nocy pieją kogutki, to gromadnie, zgodnie, to pojedynczo, na wyrywki, jedne krótko, z wściekłością, jakby serce płomykami stara kwoka przypiekała, inne przeciągle, rzewnie, jakby rozdzierane serce zawiedzionego najpiękniejsza kokoszka łzami zalewała. Każdy z nich z lubością wsłuchuje się i powtarza z zapałem.

Człowiek się modli srodze utrapiony, a jurne koguty pieją po swojemu niezmordowane. Gospodarz za nic nie chce wygnać w świecie swawolnego stada z sieni, bo by mu się „kogutki" pozaziębiały".

Trudne warunki życia i prześladowanie władz ówczesnych nie zniechęciły Skuzy do dotychczasowej działalności społecznej i politycznej, tym bardziej że w środowisku gackim znalazł ludzi bliskich sobie ideowo, z którymi mógł roztrząsać palące wówczas zagadnienia społeczne i polityczne, dotyczące przyszłości klasy chłopskiej. Żyjący jeszcze dziś działacze ludowi starszego pokolenia znają wystąpienia Skuzy na miejscowych zebraniach i wieczorach autorskich. Prześladowany przez władze dostał nawet Skuza chorobliwego urazu. Ciągle mu się zdawało, że ktoś zawsze go śledzi i za nim chodzi. Pisywał Skuza artykuły, opowiadania, i wiersze do wszystkich niemal czasopism ludowych i wiciowych, poruszając w nich i roztrząsając aktualny wówczas program sojuszu chłopsko - robotniczego. W drukowanym na łamach akademickiej „Młodej Myśli Ludowej" artykule pt. „O jednolity front mas pracujących" pisał: „Wiemy przecież dobrze, czym może być każde masowe wystąpienie chłopów, poparte równocześnie wystąpieniem robotników w mieście; wiemy przecież dobrze, czym może być pomoc udzielona robotnikom przez chłopów w czasie akcji strajkowej itd. Ale wiemy też i o tym dobrze, jak osłabiony jest ruch tak chłopski, jak i robotniczy, na skutek walki i tarć wewnątrz u siebie". Skuza zaatakował tu dyrektywy Stronnictwa Ludowego odżegnującego się od współpracy z partiami robotniczymi, argumentując, że „sprawa (...) jednolitego frontu (...), jest to w tej chwili dążenie mas — dążenie wynikające z warunków, w jakich się masy chłopsko - robotnicze znalazły dzięki kapitalizmowi. „Postulował tu dyskusję na temat „spraw jednolitego frontu mas pracujących: biedoty wiejskiej i miastowej", bo to „jest sprawa interesów i dążeń tych mas i jest równocześnie podstawowym warunkiem walki z faszyzmem". Ta sama myśl i zachęta do dyskutowania przejawia się w artykule pt. „O jedność robotniczo - chłopską", zamieszczonego w „Wiciach" 1935 roku.

Oprócz publicystyki społeczno - politycznej Skuzy oraz poezji nacechowanej chłopomanią i apologią odrębności cywilizacyjnej wsi, w której jednak mimo śladów oddziaływania idei Witkiewicza i Orkana, zdołał ujrzeć konflikty klasowe wsi współczesnej — wyrazem jego dążeń do zmontowania sojuszu chłopsko - robotniczego były urządzone w domu Korytnickich, w którym mieszkał Skuza, i tajemne debaty i dyskusje z przedstawicielami Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej nad przyjęciem i podpisaniem w lutym 1936 r. Deklaracji Praw Młodego Pokolenia Polski.

Skuza uczestniczył w zebraniu dyskusyjnym w chałupie Możdżenia w Kraczkowej, gdzie złożono podpisy pod wspomnianą deklaracją, kiedy ówczesne władze sanacyjne nie zezwoliły na zorganizowanie zebrania w miejscowym domu ludowym. Podpis swój na tej deklaracji złożył obok podpisów wykładowców i radykalnych działaczy ludowych w Gaci oraz podpisów Lucjana Szenwalda i Wandy Wasilewskiej.

W umacnianiu się u Skuzy dążenia do sojuszu chłopsko-robotniczego niemały wpływ miało oddziaływanie robotniczych organizacji młodzieżowych, a w apoteozowaniu wartości moralnych i tężyzny fizycznej chłopa, autor „KUMACA" był kontynuatorem idei Witkiewicza i Orkana. Szczególny wyraz poglądy te znalazły w zbiorze reportażów Skuzy, wydanych w roku 1938 pt. „Wieś tworząca", będących pochwałą samorodnej chłopskiej twórczości i sztuki ludowej. Większość tych reportaży powstała w wyniku wędrówek Skuzy po Rzeszowszczyźnie, a zwłaszcza po wioskach sąsiadujących z Gacią przeworską. Sam autor przyznawał się do tego we „Wstępie": „Spisałem tylko to, co widziałem i słyszałem (...). Jeżeli mogę dzielić się dziś tymi wiadomościami ze wsi współczesnej — zawdzięczam to z jednej strony twórcy Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego, Ignacemu Solarzowi, który zwrócił mi uwagę na to, jak trzeba patrzeć w środek wsi, w jej dzieje".

Jest w tym zbiorze mowa o Spółdzielni Zdrowia w Markowej, pierwszej tego typu placówce w Polsce, i o tutejszych działaczach i budzicielach wsi.

Dwuletni pobyt Skuzy jako wykładowcy w uniwersytecie Orkanowym w Gaci przeworskiej nieźle wpłynął na radykalizację jego poglądów ideowych, jak również przyczynił się w znacznej mierze do ożywienia społecznego i politycznego okolicznych miejscowości. Dzięki między innymi Skuzie, Gać wraz ze swoim uniwersytetem stała się głośna nawet w stolicy kraju. Dążąc do ustroju sprawiedliwości społecznej, miejscowi chłopi myśleli również o Warszawie i zaprowadzeniu tam demokratycznych rządów.

Poszukiwanie naszego czasu

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ciekawienie, na ile proces ów uda nam się dostrzec w „Cymbelinie", „Wiśniowym sadzie", „Życiu snem" czy nawet „Erosie i Psyche". Toteż sądzę, że właśnie tropienie współczesności w inscenizacjach klasycznej dramaturgii może być jedną z przyjemności, jaką niesie ta różnorodność repertuarowa.

Przechodząc zatem do szczegółowej prezentacji tej różnorodności, z dużą satysfakcją wypada mi zacząć od współczesności sensu stricto — od głośnej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza „Kosmogonia", którą zainauguruje dziś VII Rzeszowskie Spotkania Teatralne, tradycyjnie już od lat inaugurując imprezę, **Teatr im. J. Słowackiego z Krakowa.** Sztuka w reżyserii Marii Wiercińskiej ze scenografią Barbary Stopki, bardzo kameralna, czteroosobowa, przypomni nam dwoje znajomych aktorów — Marię Malicką i Jerzego Kamasa; z Jerzym Kamasem zamieszczamy o niej rozmowę.

W niedzielę **Teatr Polski z Wrocławia** zaprezentuje „Życie snem" Calderona z układem tekstu i reżyserią Krystyny Skuszanki, scenografią Krystyny Zachwatowicz i muzyką Adama Walacińskiego. Temu dramatowi, typowemu dla złotego wieku literatury hiszpańskiej, o sensacyjno-makabrycznej fabule, ściśle powiązanemu z intrygą płaszcza i szpady, Krystyna Skuszanka nadała charakter filozoficznej rozprawy o perspektywach poznawczych rozumu ludzkiego, gdzie walka przeciw przeznaczeniu, walka o postawienie granicy między jawą a snem sięga po kartezjańskie metody, posługując się naczelną tezą filozofa-racjonalisty: myślę, więc jestem.

W poniedziałek **Państwowy Teatr Ziemi Opolskiej,** biorący już po raz drugi udział w naszych spotkaniach, przywiezie nową adaptację Stanisława Wieszczyckiego „Erosa i Psyche" według Jerzego Żuławskiego, ze scenografią Wiesława Lange. Wieszczycki — adaptator sięgnął po rzadko grywane obrazy sceniczne młodopolskiego dramaturga, przede wszystkim autora „Na srebrnym globie", i w micie o Psyche, szukającej Erosa — szczęścia, miłości, ideałów, chciał dostrzec coś więcej. Przeto w tej wędrówce Psyche przez epoki — od starożytnej po cybernetyczną, przeprowadza dowód na znaną prawdę, że szczęście i wyzwolenie człowieka może być wtedy tylko pełne, jeśli stanie się udziałem całej ludzkości.

Wtorkowe spotkanie z **Teatrem im. J. Osterwy** z Lublina publiczność powita zapewne wielkim ukontentowaniem, bowiem przywiezie ten teatr komedię współczesnego francuskiego dramaturga Rene de Obaldia „Wiatr w gałęziach sassafrassu" — komedię pełną humoru, gagów i zarazem będącą pastichem na amerykańskie westerny. Tę najgłośniejszą sztukę w Polsce, bo oddającą 150 strzałów na scenie i za sceną reżyserował Jerzy Wróblewski, scenografię opracowała Jadwiga Pożakowska, a muzyką ozdobił ją Zygmunt Konieczny.

W środę **Teatr Ludowy** z Nowej Huty przywiezie swoją głośną premierę „Wiśniowego sadu" Czechowa w reżyserii Ireny Babel i ze scenografią Krzysztofa Pankiewicza. Irena Babel wystawiła „Wiśniowy sad" z nadzieją, że uda jej się przeprowadzić sceniczny dowód na współczesność Czechowa — humanisty, psychologa, dramaturga o wielkim sumieniu. Poza tym warto chyba wspomnieć, że w przedstawieniu gra gościnnie Halina Mikołajska — aktorka Teatru Współczesnego z Warszawy, którą rzeszowski widz pamięta ze znakomitej kreacji Księżniczki w „Przepióreczce" Żeromskiego, wystawionej przed dwoma laty na spotkaniach przez Teatr Narodowy.

W czwartek spotkamy się po raz pierwszy w historii przeglądu ze spektaklem — reprezentantem małych form: **Zofia Niwińska** i **Kazimierz Witkiewicz,** dwoje świetnych aktów scen krakowskich, przygotowali głośne już w Polsce opracowanie listów Heleny Modrzejewskiej, zatytułowane „Kariera", w adaptacji Ewy Otwinowskiej i reżyserii Lidii Zamkow. „Kariera" — to oczywiście droga do sławy aktorskiej z licznymi odniesieniami do współczesności; to wybór tych tekstów z bogatego materiału epistolarnego, który ilustruje najpełniej osobowość wielkiej aktorki, wybiegającej lotnością i precyzją umysłu daleko poza próg swojej epoki.

W siódmym dniu spotkań **Śląski Teatr Rozmaitości** wystawi „Indyka" Mrożka w reżyserii Jana Skotnickiego i oprawie scenograficznej Mariana Garlickiego. Sądzić wypada, że dla wielu rzeszowskich widzów będzie ten „Indyk" pretekstem do rozlicznych konfrontacji z „Indykiem" rzeszowskim, wystawionym przed paroma laty i granym obecnie „Tangiem". „Indyk", czyli rzecz dziejąca się w romantyzmie, który zszedł na psy, pamflet na kabotynizm, na „nieochotę" albo niemożność, utkany z purnonsensowego dowcipu i dydaktyki — jest chronologicznym wstępem do „Tanga", wcześniejszą wariacją na ważki temat kryzysu wartości.

I wreszcie w sobotę zobaczymy ostatni z zaproszonych teatrów, **Teatr im. Modrzejewskiej** z Krakowa, teatr dostarczający od lat wzruszeń intelektualnych, zawsze prezentujący spektakle świetne, dojrzałe, że przypomnę bodaj dwa ostatnie: „Tango" i „Woyzecka" — tym razem przyjeżdża do nas z gigantycznym przedstawieniem szekspirowskim — z „Cymbelinem". Rzadko grywany na naszych scenach, skusił Jerzego Jarockiego swoją wieloznacznością, szaleństwem fikcji, romansową konstrukcją i goryczą spojrzenia elżbietańskiego dramaturga na wszelkie ludzkie działania, ich motywy i przesłanki.

W spektaklu grają znakomici aktorzy, nasi znajomi, więc wymienię choć Wiktora Sadeckiego, Marka Walczewskiego i Jana Nowickiego — tragicznego Artura z „Tanga".

I jak zwykle, dorocznym obyczajem, zamknie spotkania spektakl gospodarzy **Teatr im. W. Siemaszkowej** „Karierą Artura Ui" Brechta w reżyserii Stanisława Bielińskiego, ze scenografią Wojciecha Siecińskiego oraz w tytułowej roli z Józefem Jachowiczem. O spektaklu tym pisaliśmy już obszernie przed dwoma tygodniami.

Przegląd tegorocznej „dziewiątki" wprowadzi poza tym, tytułem eksperymentu, jedno novum, które powinno zainteresować publiczność: Komitet Organizacyjny VII Rzeszowskich Spotkań Teatralnych proponuje właśnie w jej imieniu ufundowanie nagrody

(Ciąg dalszy na str. 7)

Doc. dr inż. Antoni Woźniacki

NOWA SPECJALNOŚĆ — NAUCZYCIEL WYCHOWANIA TECHNICZNEGO

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Rzeszowie, podjęła w roku akademickim 1964/65, jako druga uczelnia w kraju po pionierskiej w tym zakresie WSP — Katowice, nowy kierunek kształcenia: nauczycieli wychowania technicznego.

Rozwój współczesnych społeczeństw, a szczególnie socjalistycznych opiera się przede wszystkim na postępie technicznym. Dlatego często pytamy: W jaki sposób i przez jakie działanie wychowywać ludzi i umożliwiać im pełne korzystanie z dóbr kultury współczesnej?

Tzw. politechnizacja nauczania w szkołach miała rozszerzyć efekty działań w ramach od dawna prowadzonych we wszystkich klasach, tzw. prac ręcznych.

Sens politechnizacji widziano w nawiązywaniu przez nauczających w szkołach fizyków — do techniki fizycznej, przez chemików — do techniki chemicznej, biologów — do agro- i zootechniki, przez co wzbogacono treść teoretyczną nauczania. Tak pojęta politechnizacja nie zdała egzaminu w takiej mierze jak się spodziewano, m. in. z powodu trudności przekazania nauczycielowi w czasie studiów pedagogicznych pełnych wiadomości w zakresie danego przedmiotu oraz trudności skorelowania politechnizacyjnych działań różnych nauczycieli, np. fizyka, biologia.

Ta sytuacja przyczyniła się do powstania nowej koncepcji, wprowadzenia do wszystkich klas liceum ogólnokształcącego odrębnego przedmiotu o liczbie godzin i randze — równorzędnego podstawowym, którego celem jest teoretyczne i praktyczne wprowadzanie młodzieży w „świat" nowej techniki — „wychowania technicznego".

Przedmiot ten zyskał obecną rangę przez stopniową ewolucję od „prac ręcznych" poprzez tzw. „zajęcia techniczne", których nazwa została obecnie pozostawiona dla zajęć w ostatnich klasach szkoły podstawowej. Wychowanie techniczne posiada już obecnie zatwierdzony program nauczania ujęty w trzech podstawowych działach: a) zadania wytwórcze, b) podstawowe wiadomości o technice i c) wybrane problemy nowoczesnej techniki.

Powstało z kolei zagadnienie, komu powierzyć nauczanie w liceach nowego przedmiotu: inżynierowi czy też nauczycielowi? Wiadomo, że inżynierowie nauczają prawie wyłącznie w szkołach zawodowych — przedmiotów technicznych, ale zadanie to bez dodatkowego wykształcenia pedagogicznego nie zawsze wykonują właściwie. Wiemy również, że każdy inżynier z racji swych studiów i swej późniejszej praktyki staje się specjalistą i to w coraz bardziej zawężającym się zakresie wiedzy technicznej.

Tymczasem nauczyciel „wychowania technicznego" winien być „omnibusem" techniki, podobnie jak nim jest w swojej dziedzinie każdy inny dobry nauczyciel matematyk, fizyk, historyk itd. Krótko mówiąc wynikła potrzeba podjęcia wykształcenia nauczyciela — magistra techniki — z gruntownym wyszkoleniem zarówno ogólnotechnicznym, jak też pedagogicznym.

Zadanie to zostało podjęte przez WSP. Szkoły te postawiły sobie jako cel wykształcić magistra techniki, aby należycie wypełnił program nauczania przedmiotu, mógł podjąć skuteczną opiekę nad różnymi kółkami technicznymi w liceach, mógł dobrze organizować wycieczki i praktyki produkcyjne uczniów szkół ogólnokształcących w zakładach przemysłowych.

Magister techniki musi w procesie swego kształcenia wyrobić sobie zmysł organizacyjny, inicjatywę i zaradność, musi uzyskać taki zasób wiadomości teoretycznych, który pozwoli mu w pełni orientować się w najnowszych osiągnięciach nauki i techniki.

Wiadomo, że dotychczasowe „roboty ręczne", a nawet tzw „zajęcia techniczne" nie mają w wielu szkołach wielkiego uznania i są traktowane obok śpiewu, gimnastyki, jako tzw. „michałki". Jeżeli jednak szkoła ogólnokształcąca ma zbliżyć ucznia do życia, to wychowanie techniczne musi być uznane jako jeden z przedmiotów podstawowych, gdyż technika jest jedną z najważniejszych obecnie dziedzin życia współczesnego. Aby tak się stało nauczyciel techniki musi sam zdobyć sobie u młodzieży odpowiedni autorytet.

Obecne programy wprowadzają do liceum ogólnokształcącego w miejsce rysunku odręcznego — rysunek techniczny. Obecnie w bardzo wielu liceach nie ma kto tego przedmiotu uczyć. Magister techniki będzie dobrym nauczycielem rysunku technicznego, jako dodatkowego przedmiotu.

Do programów SN wprowadzono na wszystkich kierunkach zajęcia techniczne obejmujące wiadomości z elektrotechniki, motoryzacji, energetyki, radiotechniki, technologii metali. Absolwenci kierunku wychowania technicznego mogą najlepiej podołać temu zadaniu, niektórzy więc z tych absolwentów powinni trafić na stanowiska wykładowców do SN.

Są także wskazania zatrudnienia naszych absolwentów w technikach zawodowych. Przedmioty w tych technikach można podzielić na grupy: przedmiotów ogólnokształcących, podstawowych przedmiotów technicznych jak: rysunek techniczny, mechanika techniczna, technologia i maszynoznawstwo, przedmioty techniczne specjalistyczne (w wyższych klasach technikum).

Największy kłopot jest ze znalezieniem nauczycieli przedmiotów grupy 2, co powoduje w klasach II i III technikum największe trudności w realizowaniu programów i największy odsiew. Angażowani do tych przedmiotów inżynierowie, nawet po przejściu pedagogicznych kursów, mają za mało umiejętności pedagogicznych, co kończy się obok innych niedostatków często werbalizmem w nauczaniu. Niektóre kraje (ZSRR, Francja) mają specjalne instytuty kształcące nauczycieli tych przedmiotów. Nasz kierunek wychowania technicznego jest zbliżony do programu tych uczelni i chyba słuszne będzie dać prawo nauczania jego absolwentom: mechaniki technicznej z wytrzymałością materiałów, technologii metali, maszynoznawstwa, a nawet w technikach nieelektrycznych — elektrotechniki, co zresztą jest już faktem w coraz większej ilości przypadków.

Przewidziana jest również możliwość pracy absolwentów wychowania technicznego w uczelniach typu WSP.

Dążeniem organizatorów kierunku wychowania technicznego WSP jest wpajanie studentom zamiłowania do badań naukowych, zachęcanie najlepszych spośród nich do pracy asystenckiej, gdyż bardzo wiele zagadnień z pogranicza techniki, pedagogiki, socjologii jest naukowo nie opracowanych z powodu braku odpowiednich kadr.

Słusznie podkreślano jeszcze w czasie narodzin nowego kierunku — naturalne powiązanie między kształceniem technicznym a estetycznym, potrzebę humanizacji wszędzie tam, gdzie zachodzi obawa zbytniego stechnizowania procesu dydaktycznego. Wyrazem tych poglądów było wprowadzenie do pierwotnego programu wychowania technicznego takich przedmiotów jak: rysunek artystyczny i dekoracje, historia sztuki, zastąpionych potem przez przedmiot elementy estetyki. Niedobrze natomiast stało się, że w obecnie realizowanym programie wyraźnie zrezygnowano z oddziaływania humanistycznego. W szeregu wystąpień studenci WSP w Rzeszowie podkreślali potrzebę wprowadzenia także tej dziedziny do programu kształcenia i nad tym nie można moim zdaniem przejść do porządku dziennego. W WSP staramy się uczynić zadość tej społecznej potrzebie przez wprowadzenie fakultatywnego przedmiotu: studium sztuki i kultury.

A oto krótkie zestawienie przedmiotów programu kształcenia magistrów wychowania technicznego:

— przedmioty podstawowe ogólne: propedeutyka techniki, geometria wykreślna, rysunek techniczny i odręczny, matematyka, fizyka, chemia i podstawowe zagadnienia przemysłu chemicznego, mechanika techniczna;

— przedmioty politechniczne — technologia metali z metaloznawstwem, technika cieplna, części maszyn, maszynoznawstwo, obróbka wiórowa i obrabiarki, elektrotechnika z elektroniką, budownictwo ogólne, agrotechnika, zasady działania urządzeń automatycznych;

— pracownie — bardzo rozbudowane przedmiotowo-laboratoryjne i warsztatowo-produkcyjne;

— przedmioty pedagogiczne — historia wychowania, psychologia, pedagogika, dydaktyka z praktyką szkolną, logika;

— przedmioty ogólne — główne zagadnienia i kierunki filozofii, ekonomia polityczna, organizacja pracy i ekonomia przemysłowa, higiena i bezpieczeństwo pracy, języki obce, wychowanie fizyczne, studium wojskowe.

Jak widać z przedstawionego programu, kandydaci na studia obok powołania do zawodu nauczycielskiego winni mieć uzdolnienia do nauk ścisłych.

Przedstawiony program w Rzeszowie realizujemy wciąż jeszcze w warunkach dość prowizorycznych, głównie chodzi o niedostatek obsady osobowej i pomieszczeń dydaktycznych. Ale już w bieżącym roku rozpoczęta będzie budowa gmachów WSP, przy czym pierwsze wzniesione zostaną budynki wydziału wychowania technicznego. Prowadzi się również wciąż intensywne zabiegi, by zdobyć dla tego kierunku wartościowych pracowników naukowo-dydaktycznych, których grono zapewni pełną realizację programu nauczania.

Fot. M. KOPEC

„Ilustracje do bajek" — Konkurs rysunków na asfalcie

Z okazji Dnia Dziecka Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, Wydział Kultury i Oświaty Prezydium MRN oraz ZHP w Rzeszowie — organizują dla dzieci szkół podstawowych klas I i II konkurs rysowania kredą na asfalcie pt. „Ilustracje do bajek".

Impreza połączona z wielkim kiermaszem odbędzie się 2 czerwca przed lokalem klubu w Rzeszowie, ul. Słowackiego.

Uwaga uczestnicy konkursu „O Najlepszy Rysunek i Grafikę Miesiąca"

Pomyślnie rozwija się interesująca inicjatywa plastyczna wysunięta przed kilkoma miesiącami przez Sekcję Ogólną Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków, Wydziały Kultury Prezydiów Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej, Redakcję „Nowin Rzeszowskich" i Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie.

Stały konkurs „O Najlepszy Rysunek i Grafikę Miesiąca" zgromadził dotąd kilkadziesiąt prac, w większości nowych, powstałych w związku z powyższym konkursem. Konkurs, którego zasady zostały oparte na regulaminie ZPAP, stwarza możliwości artystycznych konfrontacji. Prace nagrodzone są publikowane na łamach „Widnokręgu", pozostałe zgodnie z życzeniem autorów, są wystawione pod godłami. Ten pozornie formalny punkt regulaminu ma jak się okazuje istotne znaczenie w przebiegu niniejszego konkursu.

Co miesiąc w salach Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie następuje zmiana ekspozycji. Co miesiąc pokazuje się kilkanaście nowych prac plastycznych. Obok rzeszowskiego „Domu Sztuki", placówka ta stała się więc miejscem stałych wystaw plastycznych, prezentujących dorobek kilkunastu autorów.

Organizatorzy konkursu w założeniach publikowanych kiedyś na łamach „Widnokręgu" nie określali tematyki konkursu pozostawiając całkowitą swobodę w wyborze środków formalnych. Okazuje się, że była to koncepcja słuszna i uzasadniona.

Komitet Organizacyjny pragnąc rozszerzyć zakres regulaminu konkursu występuje w bieżącym okresie z nową inicjatywą. Czerwcowy konkurs, którego zasady pozostały niezmienione, ma jeszcze jedną dodatkową propozycję. Organizatorzy zachęcają artystów plastyków, biorących udział w konkursie, by część swych prac nadesłanych do oceny jury, poświęcili tematyce związanej z dzieckiem. Pragniemy, by konkurs czerwcowy był wyrazem zainteresowania twórców różnorodnymi problemami naszych najmłodszych, by im z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka zadedykować konkursową wystawę.

Komitet Organizacyjny przewiduje, że obok dwu stałych nagród za najlepszą grafikę i rysunek miesiąca, przyznana zostanie nagroda specjalna za prace odpowiadające najlepiej założeniom konkursu w czerwcu.

Przy okazji przypominamy, że prace konkursowe opatrzone godłem należy nadsyłać do dnia 10 każdego miesiąca pod adresem: Zarząd Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków w Rzeszowie, ulica 1 Maja 18, z dopiskiem „Konkurs na Rysunek i Grafikę Miesiąca".

Barbara Nawrocka

Dylematy kulturalne

LITERATURA NISKONAKŁADOWEJ PREFERENCJI

Jak istnieje literatura wysokonakładowa preferencji, istnieje również literatura „preferowana" w sposób wprost odwrotny. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z tytułami pisarzy wysokiej rangi, z twórczością pisarzy wylansowanych przez krytykę, z książkami pisarzy naprawdę masowych lub też podniesionych do rangi masowych, mimo braku po temu przesłanek, ze względu na uproszczenia tak myślowe, jak literackie, jakich się ta twórczość dopuszcza.

Pierwszym punktem programu naprawy praktyki naszej polityki kulturalnej wobec literatury masowej powinno być podniesienie nakładów książek, które, posługując się świadomie dydaktyką, równie świadomie wykluczają z niej uproszczenia myślowe Dydaktyka stosowana w sposób bezpośredni, zbyt czytelna, wywiera często wprost odwrotny — od zamierzonego — skutek. Zwłaszcza gdy chodzi o czytelnika młodzieżowego. Ostatnie 12 lat przyniosło w Polsce duże zmiany w modelu wewnętrznym człowieka jako jednostki, i społeczeństwa jako całości. Literatura masowa, jeśli ma dobrze spełnić swoje zadania, musi się do nich przymierzyć. W przeciwnym razie masowe nakłady nie zapełnią próżni, w którą powinna wejść literatura masowa, zasługująca na miano współczesnej.

Niskonakładową „preferencją" obejmuje się książki pisarzy, którzy objawili się w ciągu ostatnich lat dwunastu, a których twórczość zdradza znamiona więcej niż przeciętnego talentu. W szczególnie trudnej sytuacji byli ci spośród nich, których twórczość wiązała się z problematyką społeczną i polityczną, a szerzej sprawę ujmując — miała ambicje ideowe.

Zastrzegam się od razu — ponieważ znam i doceniam wagę słowa pisanego — że nie mam zamiaru atakować potrzeby istnienia literatury rozrywkowej, literatury „Weltschmerzu", czy literatury sezonowych mód. Literatura musi i powinna egzystować jako całość, w przeciwnym razie staje się automatycznie po pewnym okresie schematyczna.

Mam zamiar zasygnalizować tylko zjawisko ważkie z punktu widzenia pisarza partyjnego, związanego intelektualnie i emocjonalnie z polityką kulturalną naszego państwa. Zjawisko to grozi wypraniem naszej literatury z młodszych talentów, związanych ideowo ze strukturą naszego życia. Związanych z nią właśnie myślowo i emocjonalnie.

Rozbieżności

Powstała w ostatnich latach niebezpieczna rozbieżność między założeniami naszej polityki kulturalnej, a jej praktycznym wykonaniem. Na czym zasadzała się ta rozbieżność? Na zlekceważeniu prostej prawdy. Jeżeli literatura jest orężem walki ideowej — a jak wskazuje polityka wydawnicza i przekładowa państw demokracji burżuazyjnych dla nich nie ulega to żadnej wątpliwości — takim orężem może być tylko literatura dobra. A to oznacza książkę napisaną przez pisarza utalentowanego, odznaczającą się poziomem intelektualnym i wymową ideową, nie pozostawiającą wątpliwości. Mierny talent w sztuce nie ma nigdy tej siły nośnej, co talent autentyczny. I w literaturze naprawdę groźny jest tylko ten przeciwnik, który łączy talent z przekonaniem o swoich racjach ideowych.

Na tle ostatnich wydarzeń potrzeba pamiętania o tej podstawowej zasadzie walki ideologicznej poprzez sztukę staje się ewidentna.

Niskonakładowość dobrej, zaangażowanej literatury podcina jej skrzydła, ogranicza zasięg oddziaływania, całkowicie niemal wyklucza na przykład z plebiscytów czytelniczych, a takich mamy sporo, że wymienię tu dwa z nich: „Złoty Kłos" i plebiscyt „Kuriera Polskiego".

Nawet przyjęta do plebiscytu książka niskonakładowej preferencji nie ma szans na laury czytelnicze. Żeby ją wyróżnić, trzeba ją przeczytać, a żeby ją przeczytać, należy ją najpierw znaleźć. Przede wszystkim w bibliotece. Jeżeli nawet biblioteka miejska czy wiejska posiada jeden egzemplarz, nie może on stanąć do konkurencji z kilkoma przez tę bibliotekę posiadanymi egzemplarzami książki wysokonakładowej.

Niższy zatem nakład książki eliminuje jej szansę zabłyśnięcia wyróżnieniem, nagrodą czytelniczą — tej książki, która już z samej praktyki ma mniejsze szanse na nagrodę literacką. Powszechnie bowiem wiadomo, że wyróżnienie książki noszącej znamiona talentu, o treści ideowo związanej z naszym życiem, czyni z niej potężny oręż w starciu na racje.

O tej prawidłowości należy pamiętać, ponieważ o niej nigdy, w żadnym działaniu nie zapomina przeciwnik.

Nakład i dystrybucja

Aby wyczerpać temat książki niskonakładowej preferencji, w zakresie mojej wiedzy o tym problemie, należy wspomnieć jeszcze o jej dystrybucji.

Książka niskonakładowej preferencji z reguły ma swoją rezerwę w ramach 500 do 2 000 egzemplarzy, spoczywających w składach „Składnicy Księgarskiej". Ma ją nie dlatego tylko, że rezerwa jest rzeczą potrzebną, świadczącą o prawidłowości polityki nakładowej, ale również z tego prostego powodu, że gdyby stan jej wykazywał zero egzemplarzy, dobrym prawem pisarza jest dobijanie się o nakłady następne. Prawem zresztą określonym przepisami Tam, gdzie to prawo staje się już nie tylko prawem rynku i nie tylko prawem moralnym twórcy, ale istnieje przepis — zacząłby się kłopot dla wydawcy. Mała rezerwa w Składnicy zdejmuje różne kłopoty z głowy. Wydawnictwo pozostaje w zgodzie z przepisem — nie wolno mu bowiem występować o następny nakład, gdy jakakolwiek część poprzedniego spoczywa na składach.

Spoczywa zaś na składach dlatego, że nakład się nie rozszedł. Były na niego zapotrzebowania z księgarń do wysokości 8 tysięcy egzemplarzy lub 9 tysięcy, przy nakładzie 10-tysięcznym Przy nakładzie 8-tysięcznym będzie z reguły tych zapotrzebowań do wysokości 6 tysięcy lub 7 tysięcy egzemplarzy. Rzadko jednak tak się dzieje, aby zapotrzebowanie pokryło jakimś trafem cały nakład.

Nikt i nigdy nie przekona mnie, że jest to wyłącznie dziełem przypadku. Jeżeli książka jest niedobra, nie sprzedaje się, nie idzie to nie idzie. Utknie na 2—3 tysiącach sprzedanych egzemplarzy. Nigdy jednak na ośmiu z dziesięciu, czy na siedmiu z ośmiu. Nie wierzę w przypadki zbyt precyzyjne, powtarzające się latami na wielu przykładach i obejmujące swoim zasięgiem książki pisarzy zdolnych i, o co przede wszystkim chodzi, książki jasno zaangażowane w nasze życie.

Na liczne interpelacje z trybun zjazdowych, na wystąpienie w końcu pisemne sekretariatu Zarządu Głównego ZLP, udokumentowane przykładami na piśmie, Składnica Księgarska odpisała, że prawidłowość dokonywanej przez nią dystrybucji książki odpowiada przepisom i jej najlepszej woli.

Sztuka sprzedawania

Dla zobrazowania całości losów literatury niskonakładowej preferencji dodam jeszcze, że rzadko książki te dokonują żywota na ladach księgarń, jak to się dzieje z książkami pisarzy wysokonakładowych. Książki wysokiego nakładu po prostu leżą na oczach czytelnika tak długo, aż zostaną do ostatniej sprzedane. Książki niskonakładowe spoczywają na zapleczach. Rzadko zdobią nieliczne wystawy, i to raczej kurtuazyjnie, kilka dni po przyjściu zamówienia do sklepu. Zbyt często schodzą z wystaw prostą drogą na zaplecze, bez przystanku na ladzie. Książki wysokonakładowe tak długo upiększają wystawy, aż zjada je kurz, słońce i bezustanne przerzucanie rękami dekoratorów.

Każdy kto jest bodaj odrobinę handlowcem wie, że żadna książka nie wymaga przedkładania jej przed oczy potencjalnego nabywcy, jak książki pisarzy niskonakładowej preferencji, a przez to szerszemu ogółowi mało znanych. Te książki, spoczywające na zapleczach, praktycznie będą zawsze niesprzedawalne, ponieważ nikt o nie nie zapyta. Po prostu ich nie zna. Czytelnik posługuje się nazwiskiem, jak hasłem wywoławczym, bez niego jest zgubiony w gąszczu literatury. Przyjąć nowe nazwisko za swoje hasło może tylko w bezpośrednim kontakcie z książką, gdy ma ją pod ręką.

• • •

Garść tych obserwacji zebrałam w ciągu pięciu lat swojej pracy społecznej, związanej z książką i literaturą. Mam nadzieję, że poddanie ich pod rozwagę opinii społecznej pomoże w wyjaśnieniu niektórych przeszkód na drodze realizacji słusznej polityki kulturalnej.

(AR)

Fot. J. WITOWICZ

Jego — pasją pieśń chóralna

Są dwa środowiska w woj. rzeszowskim, w których postać Edwarda Grońskiego jednoznacznie się kojarzy z popularyzatorem śpiewu i to śpiewu chóralnego. Znają go dobrze nauczyciele, znają członkowie licznych u nas chórów amatorskich.

15 lat prezesowania zarządem delegatury rzeszowskiej Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych to szmat życia spędzony zapewne na mało efektownej pracy ale jakże pożytecznej, podtrzymywania i rozwijania amatorskiego ruchu śpiewaczego. Przecież nie samym chlebem człowiek żyje i po pracy należy się rozrywka. Udział w zespołach amatorskich jest właśnie tą najbardziej zalecaną formą relaksu, czynnego odpoczynku, odpoczynku dającego odprężenie fizyczne i rozwijającego wiedzę i kulturę człowieka.

Edward Groński jest z zawodu nauczycielem. 25 lat przepracował w szkołach Staromieścia i Borku na Rzeszowszczyźnie. Uczył matematyki, języka polskiego i śpiewu. Chór szkolny był również domeną jego działania.

Ale zainteresowanie zrodziło się o wiele wcześniej. Będąc jeszcze sam uczniem gra na skrzypcach w orkiestrze szkolnej W seminarium nauczycielskim w Tarnopolu awansował już na drugiego dyrygenta chóru nauczycielskiego. Pierwszą samodzielną pracą w zawodzie był etat nauczyciela śpiewu. Ciężki to musi być kawałek chleba, bo żadne z trojga jego dzieci nie poszło śladami ojca.

— Czy nie lubią muzyki?

— Tego nie można powiedzieć — replikuje pan Groński. — Lubią, tak na własny użytek po prostu posłuchać dobrej gry, śpiewu...

Prezes Groński, ze złotą odznaką I stopnia Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych w klapie garnituru, z której jest dumny i zawsze ją nosi — w dniach 2—4 czerwca br. reprezentować będzie rzeszowskich śpiewaków na Międzynarodowym Spotkaniu Chórów w Warszawie.

Jak wypadnie konfrontacja repertuaru i poziomu naszych chórów z zespołami zaprzyjaźnionych krajów?

Zapewne nie będziemy musieli się wstydzić. Przywożone nagrody i uznanie z zagranicznych wojaży mówią same za siebie. Ale wymiana doświadczeń zawsze jest dobrym inspiratorem do znajdywania nowych, bardziej atrakcyjnych rozwiązań pracy zespołów amatorskich.

Obecnie obserwuje się ożywienie w ruchu śpiewaczym. W naszym województwie powstają coraz to nowe zespoły. Mogłoby ich być więcej — stwierdza Edward Groński, ale bywa i tak, że są chętni, jednak w danym środowisku brak kwalifikowanego kierownika. I na odwrót; tam gdzie znalazłoby się dyrygenta z prawdziwego zdarzenia nie ma znów chętnych do chóru...

... lub osób, które by umiały zachęcić i spopularyzować ten przyjemny i pożyteczny sposób spędzenia wolnego czasu — prawda?

Z tym stwierdzeniem godzi się prezes.

— Jakie pan widzi formy dopingu do lepszej i efektywniejszej pracy zespołów amatorskich?

— Dalsze konkursy, przeglądy, festiwale... Przy takich okazjach widoczne jest ożywienie działalności, notuje się znaczne podniesienie poziomu, próby poszukiwań ciekawszego repertuaru, nowych form pracy.

Rozmawiała:
M. C. GUZIOŁEK

Rozmowy o sztuce

VII Rzeszowskie Spotkania Teatralne

JERZY KAMAS

Sewer popełnia samobójstwo. Samotny, włączając się w bieg księżyca naokoło martwej ziemi, umiera i staje się cząstką nowej kosmogonii. Tak mówi Sewer Iwaszkiewicza po wyznaniu, że pocieszający jest dla niego ten wieczny obrót rzeczy.

„To jest pociecha zwłaszcza dla tych, co się za bardzo oddzielili od spraw dzisiejszych" — replikuje Wiktor i sądzę, że w tym dialogu dwojga braci, toczącym się w ciągu jednej nocy w zapadłej leśniczówce, odciętej od spraw świata, choć mieszkańcowi jej te sprawy bynajmniej nie są obojętne — zamyka się sens pięknego poetyckiego dramatu.

Iwaszkiewicz wyznał, że trzeba było trzech wojen, by napisać „Kosmogonię" dzisiejszą, by pierwotny jej zamysł zatytułowany „Jarzębina" i powstały przed pół wiekiem bez mała dojrzał, obrósł w osobiste doświadczenia, przerodził się w dialogi z samym sobą; by postawy czwórki bohaterów nie przynosiły z sobą urody słowa scenicznego li tylko, ale wynikały z konkretnej filozofii autora.

Sewer jest postacią tragiczną. Postacią poza światem, poza czasem — a przecież postacią — produktem czasu. Dlatego czas jest wrogiem Sewera. Nie umiejąc go inaczej zwyciężyć, popełnia samobójstwo i jest w tym geście coś z porażki i pięknego buntu. Cząstka bierności i cząstka protestu.

Rozmawiam z Sewerem — Jerzym Kamasem. Zaangażowany w tę skomplikowaną i trudną postać, jest przeciw niej, nazywa ten gest ostatecznego nieprzystosowania biernością, kalectwem. Nawet wtedy, jeśli samobójstwo przyjmiemy za protest, jedyny zresztą, na jaki zdobywa się Sewer — Kamas powiada, że jest przeciw takim niedobrym protestom. I tak grając przeciw bohaterowi — tworzy Kamas swojego Sewera z pasją i zaangażowaniem.

O „Kosmogonii" krakowskiej Teatru im. J. Słowackiego, reżyserowanej przez Marię Wiercińską, mówiło się w Polsce słowa entuzjastyczne: że oddaje klimat niepowtarzalny, że stawia p o n a d poetykę sztuki, że mądrze nakłada na słowo literaturę spektaklu, warstwę muzyczną, osiągając harmonijną jedność.

Rozmawiam więc z Sewerem-Kamasem o tej harmonijnej jedności i Sewerowym przemijaniu.

Jest zafascynowany rolą.

Nie pierwsze to jego zafascynowanie i widzowi rzeszowskiemu zapewne przypomni „Kosmogonia" inne zafascynowanie Kamasa, rolę księdza Ricarda z „Namiestnika" Hochhutcha, którą oglądał w ub. roku na spotkaniach. Kamas bowiem jest aktorem wszechstronnym i mimo młodości — dojrzałym.

— Co to w ogóle jest młodość; dla Iwaszkiewicza, sądząc po „Kosmogonii", to bardzo krótki czas, jeśli Inio — tragiczny młody człowiek, kładący się smugą cienia, na całą sztukę, w momencie śmierci miał 19 lat, a Sewer już dostrzegał w nim pierwsze oznaki starości: gruboskórność, coraz mniejszą wrażliwość na świat, na sztukę?

— *Przyznam się Pani — mówi Kamas — nie zastanawia mnie w „Kosmogonii" starość fizjologiczna, lecz metafizyczna właśnie; odbieram tę sztukę jak traktat o przemijaniu, powolnym umieraniu...*

— ... „które tworzy nowe kosmogonie".

— *Otóż to — liczy się życie, nasze własne zaangażowanie, czyny, postawy i dlatego tragiczna jest nuta triumfu w głosie Sewera, że Inio wcześnie zmarły odniósł zwycięstwo nad śmiercią, nad starzeniem się, bo umarli się nie starzeją.*

— Ja myślę, że jest ta tragedia jedyną możliwą konsekwencją świadomie założoną przez dramaturga, który po pozornym triumfie Sewera nad śmiercią, czasem, starzeniem, triumfie wynikłym z czynu niemoralnego, wie, że nie może on znaleźć w sobie dość siły, by podjąć życie dalej wbrew światu i jego prawom.

— *Tak, po prostu zabija go świadomość własnego i cudzego przemijania. I to jest główny motyw sztuki. Można by się doszukiwać w niej licznych paranteli literackich, drzemią w niej echa z „Portretu Doriana Greya", starych opowiadań Iwaszkiewicza...*

— No i naturalnie „Sławy i chwały", przynajmniej dla mnie, bo przyzna Pan, że istnieje jakieś pokrewieństwo duchowe między niewydarzonym życiem Sewera a tymże Janusza ze „Sławy i chwały". Zresztą idąc dalej ścieżką analogii Sewer układa mi się gdzieś obok Mateusza z „Dróg wolności", zwłaszcza w tym fragmencie jego życia, gdy z dzwonnicy kościelnej strzelając do pierwszych Niemców wkraczających zwycięsko na francuską ziemię, w tym błysku strzału rozlicza się ze źle przeżytego życia, z rzeczy, których nie dokonał, których bał się dokonać, które wydały mu się kiedyś nie do wykonania. I strzela właśnie w imię tego n i e d o k o n a n e g o.

Skończmy jednak z analogiami, bo przyjdzie ich zbyt wiele i niebezpiecznie zamażą nam sens tej na pewno i tak niejednoznacznej sztuki. Wróćmy do realiów i jednego zdania, które także w „Kosmogonii" formułuje zaczepnie Iwaszkiewicz w odniesieniu do sztuki aktorskiej: wzruszasz ludzi fałszywym wzruszeniem. Czy można i tak o Pańskim zawodzie?

— *Nie można, i tu będę przeciw autorowi — za aktorem. W aktorstwie nie ma bowiem miejsca na fałszywe wzruszenia. Nigdy się nie wzruszam. I to wcale nie dlatego, że sformułowanie takie brzmi staroświecko; ja się a n g a ż u j ę. Tak bardzo, tak mocno, tak bez reszty, że jedynym określeniem mojego samopoczucia po każdym skończonym spektaklu byłby niezbyt piękny termin, za to prawdziwy: jestem sflaczały, pusty, jak gdybym sprzedał wszystkie moje myśli i umiejętności. I prawdopodobnie aktorstwo — to jest właśnie swoista, nieustająca wyprzedaż umiejętności.*

Rozmawiam z Kamasem w starej krakowskiej kawiarence obok Teatru Słowackiego, z którym się związał od czterech sezonów. Są to ostatnie tygodnie jego pobytu w Krakowie, gdzie zdążył zauroczyć publiczność, zdobyć jej nagrodę w dorocznym plebiscycie na ulubionego aktora i... podjąć decyzję, że najwyższy czas zmienić środowisko. Podpisuje więc umowę na następny sezon z Teatrem Narodowym w Warszawie. Trzydziestoletni dziś aktor twierdzi bowiem, że nowe środowisko działa pobudzająco, zmusza do maksymalnego wysiłku, odświeża.

— *A nic nie bywa gorsze w sztuce aktorskiej od rutyny, skostnienia, braku wewnętrznego żaru wreszcie* — konkluduje Jerzy Kamas i dopiwszy swoją filiżankę kawy pędzi na próbę „Kosmogonii" — sztuki zrodzonej z niepokojów i rozczarowań pisarza dojrzałego, który w przedmowie do niej z zadumą stwierdza, że została zmącona pesymizmem przeżytych lat.

Z JERZYM KAMASEM
ROZMAWIAŁA
KRYSTYNA
ŚWIERCZEWSKA

NA NASZYM EKRANIE

ANOUK AIMEÉ

Widzieliśmy ją nie tak dawno w tytułowej roli w filmie Jacquesa Demy, „Lola" — a po krótkiej przerwie oglądamy znów w bardzo interesującym i świetnie zrealizowanym przez Claude Leloucha obrazie „Kobieta i mężczyzna". Oba te spotkania są tym przyjemniejsze, że Anouk Aimeè dobrze znana jest polskiej publiczności, jest popularna i lubiana.

Jej autentyczne dane personalne brzmią: Franciszka Sorya ur. 27 IV 1932 r. w Paryżu. Zanim została aktorką filmową, uczyła się w konserwatorium, uczęszczała na lekcje tańca i swoją karierę zaczynała na deskach opery w Marsylii. Artystyczny pseudonim powstał w 2 fazach. Imię przybrała od bohaterki swego pierwszego (z roku 1946) filmu, reżyserowanego przez H. Calefa i noszącego tytuł: „Dom nad morzem", nazwisko (w dosłownym przekładzie znaczy ono — Kochana) nadał jej Marcel Carne, który zaangażował ją do swego filmu „Kwiat wieku".

W roku 1949 zwróciła na siebie powszechną uwagę rolą w filmie Andre Cayatte'a „Kochankowie z Werony". 17-letnia zaledwie aktorka zagrała u boku Serge Regiani, znakomitą rolę współczesnej Julii, której na drodze do szczęścia staje nie zawiść rodowa, ale przemoc i pieniądz.

Za tym pierwszym krokiem na drabinie sławy nie następuje jednak drugi. Anouk Aimeè ma wprawdzie wiele propozycji filmowych, ba, podpisuje bardzo dobry kon-

trakt z koncernem A. Ranka, jednak czy 17-letniej dziewczynie tylko praca może zaprzątać umysł? O jej osobiste względy ubiega się wielu ludzi, wśród nich świetny aktor, Trevor Howard, kuzyn bajecznego bogacza, Agi Khana — Sadri Khan. Po licznych flirtach Aimeè wychodzi w 1951 r. za mąż za przystojnego Greka, Nico Papatakisa, właściciela wielu nocnych lokali i kabaretów.

Na cztery lata zrywa z filmem i to wystarcza, by jej nazwisko zostało zapomniane. Kinematografia francuska nie narzeka wszak na brak gwiazd. Jeanne Moreau, Marina Vlady, Michele Morgan, Dany Carrel oraz rozpoczynająca swą wielką karierę, Brigitte Bardot — oto aktorki, na których skupia się uwaga widzów i producentów.

Małżeństwo Anouk Aimeè nie jest szczęśliwe. Mąż odchodzi od niej, zostaje sama z córeczką, Manuelą, znajduje się niemal w biedzie. Wówczas postanawia wrócić do filmu. Reżyser Alexandre Astruc powierza jej rolę w „Niedobrych spotkaniach", filmie o dwojgu młodych ludziach z prowincji, próbujących rozpocząć karierę w paryskim dziennikarstwie, filmie, w którym dominuje nuta rozczarowania i melancholii.

Kreacja jest udana i aktorka znów dostaje liczne, aczkolwiek nie zawsze nęcące z artystycznego punktu widzenia, propozycje filmowe. Jej następny sukces to rola Jeannete w filmie o Modiglianim „Montparnasse 19" — w którym gra u boku Gerarda Philipe'a. Jest godną partnerką tego znakomitego aktora, kreuje świetną postać pełnej czaru, tajemniczości i poświęcenia, towarzyszki wielkiego artysty.

Odtąd coraz częściej można ją spotkać na ekranie. „Głową o mur" reż. Georges Franju, „Podrywacze" J. P. Mocky, „Słodkie życie" Felliniego, „Lola" J. Demy, „Zanim zgaśnie światło", „Sodoma i Gomora", „Osiem i pół", „Dowcipniś", „Dzwonnik z Notre Dame", „Ucieczka" — oto tylko niektóre z filmów, w jakich wystąpiła w latach sześćdziesiątych. Zarówno „Lola", jak i „Kobieta i mężczyzna" sprawiły, że zainteresowanie producentów tą aktorką rośnie. Jej europejskie sukcesy zwróciły także uwagę Amerykanów, którzy zaproponowali jej występy w filmach hollywoodzkich. Anouk Aimeè znajduje się zatem u szczytu swojej niełatwej kariery. Ciekawe, czy potrafi wykorzystać to dla ugruntowania swojej dobrej sławy, czy zdobędzie się na odrzucenie słabych ról, których także, niestety, nie brakło na jej drodze twórczej, czy zdoła dbać o taki rozwój swego talentu, by móc stanąć obok wielkich dam filmu francuskiego, takich, jak Michele Morgan, Danielle Darieux czy Jeanne Moreau. (sz)

WIDNOKRĄG ODPOWIADA

A. M. Jasło: Pisze Pani w liście: „Proszę bardzo szanowną Redakcję o ocenę moich pierwszych wierszy, które powstały pod wpływem zachwytu naszymi górami". Ze zdumieniem zaczynamy czytać wiersz „Tatry": „W dali!... jakby ciągnący ławą huf kresowy / Z gwiazdami na szyszakach, z proporcem obłoków / Zakamieniał dotarłszy aż do nieba stoków / Tak Tatry ciemnym murem zwarły dumne głowy!"... Ze zdumieniem, gdyż znaliśmy dotąd ten wiersz jako jeden z cyklu sonetów tatrzańskich Franciszka Nowickiego — dość znanego poety z okresu młodej Polski. Drugi wiersz „Morskie Oko" też niestety został przepisany przez Panią z tego samego cyklu. Tego rodzaju twórczość nazywa się brzydko plagiatem. Czyżby Pani sądziła, że redaktor działu poezji nie czytał nic w życiu poza wierszami debiutantów?

Kilomena — Dubiecko: Wiersz „Jesień", niestety, nie zasługuje na pozytywną ocenę. Nie podobają nam się w nim „niezbadane pastwiska, lampa słońca, pułap gorzkich chmur, niezbadana czerń i trupy liści..." Brak w tym wszystkim dobrego smaku literackiego, kultury poetyckiej. Trzeba dużo czytać dobrych wierszy.

A. J. Rzeszów: „Świt na przedmieściu" nie zasługuje na publikację, mimo iż widać w nim pewną wrażliwość wyobraźni. Może Pan przyśle kiedyś dalsze próby poetyckie.

MARIA SZULECKA

„FAJKA POKOJU"

Wracając z jednej ze swoich włóczeg bez celu, Wasia z Grisza spotkali w rowie koło rowiskiego cmentarza sąsiada Kowalskich, Nazaruka.

Wychynęli mu za plecami spomiędzy młodych akacji tak cicho, że nie słysząc ich kroków — wystraszył się nie na żarty — jakby upiory zobaczył.

— Tfu, zgiń, przepadnij maro, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego! — zawołał przerażony.

Wasia roześmiał mu się w nos.

— Myślicie, że jak my na cmentarzu, to zaraz duchy, co?

— A czy wy żywi?

— Powiedzcie lepiej, skąd wy tu się wzięli — spytał Wasia zaciekawiony.

— Mnie, moi mili, koń na nogę nastąpił akurat w tę przeklętą niedzielę. Dwie noce ja z bólu oka nie zmrużył i kiedy tylko powidniało, wyszedł narwać babki, żeby przyłożyć, bo już wytrzymać nie mógł. Zobaczył, u was Niemcy i do mnie już szli. Oni mnie jeszcze nie widzieli, ale ja uciekać nie dał rady to i polazł w wasze, Wasia, żyto za stodołą. Umyślił schować się w kartoflane jamy. Popełzł w tamtą stronę pomalutku jak żmija, tylko żyto nade mną szur, szur. A co nogą ruszył, to rwało jak diabli, aż pot na mnie bił w bólu i słabo się robiło. Za plecami we wsi był już krzyk, płacz i Niemcy wrzeszczeli jak czorty. Pomyślał ja sobie, że lepiej nie wyłazić z żyta. Przyczaił się. Coraz zdawało mi się, że Niemcy idą po mnie. Nie wiem ile czasu ja tak siedział. Słonko poszło już wysoko, kiedy zobaczył Niemców, prowadzących gromadę naszych biedaków prosto na kartoflane jamy. Każdy jak koszula biały, ręce do góry trzymał. Kobiety płakały, ale Niemcy je kolbami walili i gnali przed sobą jak bydło.

— Bili kobiety? Za co? — zdziwił się Wasia.

— Czekaj Wasia, wszystko po kolei opowiem. Śpieszyć nie ma dokąd. Tak słuchaj. Wśród kobiet moja Teodozja. Bywało, nieraz swarzyli my się mocno, ale kobieta dobra i pracowita, kawał życia my razem przeżyli, dzieci mi porodziła, za cóż jej taki marny koniec? Gorąco mnie się zrobiło. A tu jeszcze zobaczył swojego Janka. Za miesiąc piętnaście lat by mu było. Alosza starszy — też wśród mężczyzn.

— Janka też zabili? — zdziwił się Wasia.

— Ustawili ich na brzegach dołów. W jamach leżała zeszłoroczna słoma, w niektórych byli jeszcze nawet kartofle. Zwalili łopatami ścianki, zrobiła się jedna wielka dziura. Przytaskali z samochodu karabin maszynowy i zaczęli kosić.

Nazaruk znów umilkł, zwiesił głowę.

Uszanowali jego ból.

Długo trwało, nim podjął wątek.

— Kosili, a ludzie padali jak zboże. Teodozja fartuchem twarz nakryła i tak poszła do ziemi. Mnie strach do miejsca przykuł, O nodze ja zapomniał.

— A Ola, Ola Maksymiuków też tam była? — spytał Wasia, przytknąwszy prawie swoją twarz do twarzy Nazaruka.

— Była, — skinął głową Nazaruk — ostatnią ją przywlekli. Stanęła prosta jak cerkiewna świeca, jak ta zorza piękna, drugiej takiej w życiu nie widział.

Prosto królewna jaka, nie ukorzyła się, choć już Niemiec w nią mierzył...

— No i...

Mierzy, mierzy i nie strzela. Coś do kamrata krzyknął. Usłyszał to starszy, oficer, który z pistoletem w garści stał i tych w dole dobijał, doskoczył do tegoż przy karabinie, krzyknął coś. Ja rzucił się przed siebie, byle dalej od tego okropnego miejsca. Skończyło się żyto, a tu Niemiec. Wojak i też celował jak do psa. Już ja myślał, że po mnie.

— I co? — przerwał Nazarukowi Wasia.

— Niemiec rozejrzał się, zobaczył, że inni nie patrzą, machnął ręką — uciekaj bracie. Mnie nie trzeba było więcej. I dopiero jak ja był już daleko zaczął strzelać w górę. Bach, bach.

— To wam się udało — stwierdził Grisza.

— A teraz idę na mogiłę pomodlić się za swoich — powiedział na zakończenie Nazaruk.

Usiłowali odwieść go od tego. Tłumaczyli, że to niebezpieczne, ale on się uparł.

Grisza podjął się więc doprowadzić go kawałek, a Wasia został na cmentarzu. Zaszył się w gąszcz między stare groby, na których rosły smukłe białe grzyby — kanie i tam zapłakał gorącymi łzami szepcząc imię dziewczyny.

Grisza po powrocie długo hukał w umówiony sposób nim się Wasia ruszył.

— Wiesz, rozmawiałem jeszcze z nim o Oldze, on twierdzi, że strzału nie słyszał, a jak nie strzelili to i nie zabili.

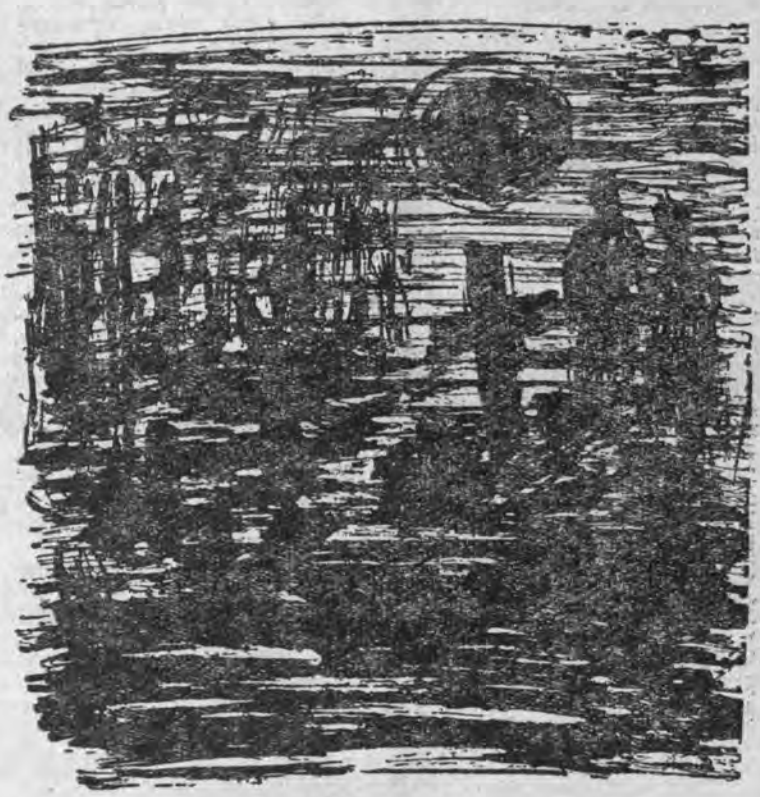

Rys. J. SIENKIEWICZ

— Griszka? — Wasia wpił palce w jego ramię.

— Puść! — szarpnął się Grisza krzywiąc się z bólu, — co tobie, przecież wyraźnie mówię, że strzału nie było.

— Nie było, czy nie słyszał, ot w czym rzecz?

— Chyba jedno i drugie — odparł Grisza mniej pewnie.

Ale i to starczyło, by Wasia uchwycił się tej wątłej jak trzcina nadziei.

— Pomyśl, Grisza, ona może żyć, mogli się zlitować. Wasia odchodził od zmysłów.

Następnego dnia pod wieczór, gdy dzikie gołębie z furkotem zapadały wśród drzew, a cały las przepojony był balsamiczną wonią schnących leśnych traw i żywicy, przy zbiorowym grobie rozległ się pojedyńczy, suchy strzał. Nazaruk rozstał się z życiem przyłapany przez patrol niemiecki w chwili, gdy chciał wydobyć z grobu swoich.

— Ktoś strzela w Rowiskach, może to partyzanci? Może wrócili? — odezwał się Grisza.

Waśka nastawił ucha.

— Zdawało ci się — powiedział po chwili, kiedy umilkło już nawet echo.

*

W równy miesiąc od zbrodni znów na drodze zaterkotał wóz szwagra. Tym razem przyjechała z nim Wiera.

— Wiesz Wasia, że nasza Olga przez Trepa życie straciła — powiedziała bez żadnych osłonek, zapłakana i zgnębiona.

— Skąd wiecie — wybuchnął nagle Wasia, w którym mimo wszystko kołatała się jeszcze nadzieja.

— Od rowiskich kobiet, które za chlebem chodzą.

— Nazaruk strzału nie słyszał — upierał się Wasia.

— Lepiej, Wasia, dla Olgi, że zginęła tu, na miejscu, bo żyć po tym, jak Trep wydał, że do partyzantów chodziła i tak by jej nie dali. Zginęłaby gdzie w więzieniu albo obozie, namęczywszy się przedtem.

— Co tak gadać, lepiej, nie lepiej, pójdziemy, zobaczymy, będzie — zabierzemy i razem z matką na cmentarzu choć i bez baciuszki pochowamy — wtrącił się szwagier szorstko, widząc, że Wasi chodzą szczęki i wzrok robi się dziki.

Niemcy już nie strzegli mogiły. Wpadali tylko od czasu do czasu do spalonej wsi powęszyć, czy ktoś nie ośmielił się wrócić.

Konia i wóz zostawili w krzakach pod cmentarzem, a sami pomaszerowali z łopatami na mogiłę. Wasia szedł pierwszy, jastrzębim wzrokiem lustrując okolicę, szczególnie drogi, za nim szwagier i Wiera poruszając bezgłośnie ustami. Modliła się. Na końcu kroczył Grisza.

Ziemia na grobie, spękana przez gazy, które przez kilka dni unosiły jej powierzchnię, jakby tam jeszcze byli żywi ludzie, świeciła żółtą łysiną, obrosłą w koło bujną trawą.

Pełno w niej było białego rumianku, żółtego miodnika, różowej koniczyny i liliowych dzwonków.

Z najbliższego zbocza wychylały się maki, ostróżka, chabry i kąkol. Ale to bogactwo barw nie cieszyło, tylko przejmowało jeszcze większym żalem.

W dole wieś bez chat, ze sterczącymi okopconymi kominami i opalonymi drzewami ziała nie mniejszą grozą.

— Dajcie mnie łopatę — poprosił Wasia.

Szwagier podał mu ją bez słowa.

Ostrożnie odgarniali ziemię, jakby ich łopaty mogły jeszcze komuś z zagrzebanych sprawić ból. Przy każdym głębszym sztychu uchodziło tylko z sykiem powietrze. Musieli zatkać nosy. Wiera odeszła na bok, bo jej się mdło zrobiło.

Olgę znaleźli tuż pod powierzchnią. Najpierw nawinął się czerwony pomponik jej swetra. Wasia pierwszy go spostrzegł. Zaczął z furią odgarniać ziemię. Jeszcze kilka pchnięć i ukazała się zastygła w dzikim skurczu z wywróconymi oczami twarz dziewczyny. Usta były otwarte, pełne ziemi. Zęby aż po dziąsła odsłonięte. Ciało trzymało się jeszcze dobrze, tylko mocno przyżółkło.

Nie zważając na trupi odór, przenieśli Olgę na koc. Wasi krew łomotała w skroniach, jakby je miała rozsadzić. W piersiach czuł kawał lodu.

Grisza stojący na czatach, ponaglał ich, bo mu się ciągle zdawało, że słyszy warkot samochodu.

Wiera szlochała rozpaczliwie — tylko szwagier był spokojny i nastrojony filozoficznie.

— Człowiek, taka sama marność, jak wszystkie inne — gadał niesłuchany, raczej do siebie.

W pozostałej plątaninie ciał w mogile, trudno było kogoś poznać i rozdzielić, tym bardziej że odór był nie do wytrzymania, aż gęsty w upale. Zasypali w końcu dół, rezygnując z dalszych poszukiwań.

Wiera narwała tylko kwiatów, splotła z nich wieniec i złożyła na mogile, na wyrysowanym przez szwagra styliskiem łopaty podwójnym, prawosławnym krzyżu.

A potem, trzymając koc za cztery rogi ponieśli Olgę na cmentarz.

Goniły ich wielkie ciemnoniebieskie muchy.

Aż do samego cmentarza żadne nie przemówiło słowa, tylko Wiera płakała cicho.

Z ulgą weszli w cieniste alejki.

Wiera zabrała się do ściągania z trupa ubrania. Szwagier pomagał jej w tym, a Wasia i Grisza stali sztywno, jakby z drewna wyciosani.

— Ludzie, oni ją żywcem pochowali, patrzcie ani śladu kuli — krzyknął nagle szwagier.

— Nie może być.

— Nie ma krwi, ani dziury, którą kula weszła.

— Może w głowę dostała — powiedział Wasia grubym, nieswoim głosem.

Wiera przyklękła i delikatnie rozplotła warkocze Olgi. Przeczesała palcami dokładnie włosy, były suche, nigdzie nie zlepione, tylko oprószone ziemią.

— Prawda. Żywą, żywą ją do mogiły wepchnęli! — zapłakała na cały głos.

— Ciiicho bądź — syknął Grisza, oglądając się bojaźliwie.

Wasia siłą wstrzymywał skowyt, co mu się rwał z gardła.

— Nazaruk prawdę mówił — jęknął Grisza.

— Może zemdlała?

— Albo jej serce pękło ze strachu.

Zgadywali, gubiąc się w domysłach.

Grób dla Olgi kopał Wasia sam. Przez ten czas Wiera ubierała ją; wytarła twarz i zaplotła porządnie włosy w dwa warkocze.

Koc zastąpił trumnę.

„Co mi teraz po życiu" — myślał Wasia, uklepując starannie kopczyk, pod którym spoczęły zwłoki dziewczyny.

Odpowiedź w postaci gęstej palby nadpłynęła znad torów. Widocznie znów jechał transport jeńców albo cywilów wiezionych do Rzeszy i ludzie uciekali ryzykując nawet życie.

— Zapłacę im za Olgę i za wszystkich — powiedział nagle Wasia.

— Jak? — spytał Grisza zdumiony.

— Zwyczajnie. Odszukam Saszkę i wstąpię do jego oddziału.

— Ja też — zapewnił Grisza i dodał: — Bo chcę być zawsze z tobą.

Ale Wasia przekonał się, że to ostatnie to tylko słowa.

W tydzień po pogrzebie Olgi szwagier przyjechał drabiniastym wozem z pozwoleniem od Niemców na zabranie żyta z pola Maksymiuków.

Wasia i Grisza pomogli mu żąć. Przez cztery dni pracowali w pocie czoła od rana do wieczora. Jednocześnie jednak były to ich najlepsze dni od rozpoczęcia tułaczki. Jedli smacznie i tłusto, chleba mieli do syta, tytoniu też nie brakowało. Gdy spali, szwagier czuwał nad ich snem.

Kiedy ostatni wóz został naładowany snopkami na piętro wysoko, szwagier nie patrząc na Wasię zwrócił się do Grisy:

— Wiera powiedziała, żebyś jechał ze mną. Sołtys za prosiaka obiecał wyrobić ci kaćkowski meldunek, włos ci z głowy nie spadnie, a Wasia niech idzie do krewnych matki do Supraśli.

— Sam wiem, co mam robić — odpalił Wasia, odwrócił się i ruszył przed siebie wstrzymując oddech, żeby lepiej słyszeć kroki Griszy, gdy ten pobiegnie za nim. Lecz tylko przeładowany wóz było słychać na drodze do Baciek. A kiedy umilkł, Wasia przekradł się na Niżysko do miejsca po swoim domu i tam legł na progu nieistniejącej już chaty.

Był teraz w Rowiskach zupełnie sam, jak na bezludnej wyspie, o której kiedyś marzyli z Romanem.

Tej nocy całe życie wyraźnie, jak na jawie, przesunęło się przed oczami Wasi. Były chwile, że pakował pięść do ust, żeby nie skowyczeć, albo jak dziki zwierz — rwał pazurami ziemię. W końcu jednak wypaliła się jego rozpacz i roztopiła, w gorzkich męskich łzach.

Kiedy się rozwidniło, wstał, otrzepał się. Butelką przywiązaną do sznura nabrał wody ze studni, napił się jej, zerwał kilka jeszcze zielonych jabłek z jedynej, ocalałej jabłoni, i powlókł się do lasu.

Po trzech dniach, gdy Wasia o mało nie oszalał od samotności i od tłoczących go myśli, Grisza wrócił jak niepyszny. Meldunku nie udało się załatwić, nawet mimo dodatkowego litra gorzałki. Urzędnicy w gminie bali się go zameldować.

— Dobrze ci tak, bo ledwie szwagier palcem kiwnął, już poleciałeś. Myślałeś głupi, że mu sumienie kazało się tobą zająć? Miałby darmo parobka, a teraz to i ja nie powinienem ciebie przyjąć.

— Wasia, zlituj się, gdzie ja pójdę?

— Zostań, ale jak jeszcze raz zrobisz mi świństwo — zatłukę jak psa — mówiąc to Wasia podsunął Griszy pod nos zwiniętą pięść.

— Nie zrobię, Wasia, ja wiem, że ty jesteś najlepszy z ludzi — powiedział Grisza drżącym jeszcze głosem.

Później, kiedy się zatrzymali, żeby coś zjeść, Grisza pogrzebał w swojej torbie i wyciągnął woreczek tytoniu

— To dla ciebie, gościniec od Wiery.

I tę fajkę pokoju wypalili razem.

(Fragment powieści, która ukaże się nakładem Lubelskiej Spółdzielni Wydawniczej).

15 LAT Wydawnictwa Literackiego

Wydawnictwo Literackie wydało w ciągu 15 lat swego istnienia 1 973 tytuły — 15 milionów egzemplarzy książek. Przeciętna liczba wydawanych tytułów rocznie od roku 1970 wzrosnąć ma do 160, co w praktyce oznacza niemal co drugi dzień nową książkę ze znakiem firmowym Wydawnictwa.

Wynikające z tych planów rozszerzenie możliwości pozwoli na rozbudowę kręgu zainteresowań, bez zmiany zasadniczego profilu WL. Wzrośnie znacznie ilość przekładów — Wydawnictwo myśli np. o tłumaczeniach z języka hiszpańskiego, reprezentujących nie tylko samą hiszpanię, ale i kraje Ameryki Łacińskiej. Rozbuduje się dział literatury dziecięcej i młodzieżowej, a także estetyki i teorii sztuki. W zakresie literatury współczesnej, poza terytorialnym dążeniem do „monopolizacji" twórczości pisarzy krakowskich, Wydawnictwo większą uwagę zwróci na debiuty literackie.

Z planów bliższych, w okresie poprzedzającym skok ilościowy, wspomnieć warto o przyszłościowych zapowiedziach, wśród których wyróżnia się encyklopedia Krakowa i dokumentalny rocznik krakowski. W liniach tematycznych najbliższych planów kwartalnych gros miejsca zajmuje literatura pamiętnikarska oraz problematyka walki i martyrologii naszego narodu w latach wojny, od Oświęcimia poprzez powstanie warszawskie, partyzantkę, po losy polskich żołnierzy na Zachodzie.

Witold Szymczyk

WOJCIECH MORAWSKI — JANOSIK Z PODKARPACIA

Morawskiemu żandarm nie
mógł w biegu sprostać
Morawskiego strzelcy nie
umiały dostać
Morawskiemu cysorz sam nie
dawał rady
Raz idzie w Pokucie, drugi raz
w Bieszczady.

Powyższy fragment popularnej ponoć kiedyś na terenach sądeckich i gorlickich piosenki cytuję za wydaną w roku bieżącym przez MON książką Lwa Kaltenbergha „Za wolność naszą i waszą — czyli Kopczyka zacnego chwały żołnierskiej sprawy dalsze". Autor opowiada w niej m. in. historię, która z pewnością zainteresuje wielu naszych czytelników i którą za książką Kaltenbergha tutaj przedstawiam.

Gazeta lwowska w dniu 3 lipca 1812 r. pisała:

„Woyciech Morawski, Herszt rozboyniczey kupy, która w kilku Cyrkułach Galicyi wiele zbrodni popełniła, został za potwierdzeniem naywyższej Władzy na całe życie do naycięższego więzienia skazany i był tu z 6-ma swemi wspólnikami, między któremi także iedna kobieta znaydowała się, przez trzy dni na pręgierzu wystawiony".

Prawie dokładnie sto lat potem — pisze L. Kaltenbergh — na półkach księgarskich Wiednia ukazała się książka L. Koerbera „Die seltsame Schicksale — Auszuge u. Uebersicht der Criminalacta der osterreichschen Provinzen 1800—1850" (Szczególne losy. Wyciągi i przegląd akt kryminalnych prowincji austriackich 1800—1850). Są to przebadane na podstawie dokumentów wyroki, które zapadały w sprawach często wątpliwych, a nierzadko i tajemniczych (lub otoczonych przez policję i sądy austriackie pewną tajemniczością). Szczególnie wiele spraw podawanych za przypadki kryminalne, a zawierających wyraźne akcenty polityczne przypada na lata 1848—1849. W książce znajdziemy dość szczegółowy wyciąg z protokołu posiedzeń sądowych w sprawie wspomnianego w Gazecie Lwowskiej Morawskiego. Oto fragmenty oskarżenia:

„Morawski Wojciech, syn Teodora, urodzony w roku 1771, wcielony do pierwszego regimentu von Zach w Znaim, w roku 1796, trzykrotnie z onego dezerterował, za co karany: chłostą, chłostą oraz rocznymi robotami przy fortyfikowaniu twierdzy Gyor (Raab), z których robót był umknął, pojmany z uporem przed schwytaniem się bronił, raniąc feldfebla Cramera, stawiany przed sąd wojenny w Eger, skazany na rozstrzelanie, z więzienia uciekł w nieznanym kierunku.

Rzeczony Morawski Wojciech, zebrawszy podobnych do siebie zbiegów z wojska, dał o sobie słyszeć w cyrkule kołomyjskim, a następnie w cyrkule stryjskim, gdzie sposobem zbójeckim napadał posterunki kordonowe i straży celnej, a także urzędników. Zbierając doraźnie kupy luźnych, włóczących się ludzi, z nimi rabował wozy pocztowe, **zabierając głównie wszelkie pieniądze rządowe *).** Zaskoczony przez oddział pandurów z regimentu Esterhazy 23.VI. 1806 r. w zwaliskach zamku w Pniowie, znaczne straty poniósłszy, musieli się wycofać. Po czym z okolic Nadwórny przeniósł się w dystrykt Nowosądecki, gdzie w cyrkule tylickim z większą kupą napadł dnia 17.X.1808 r. na konwojowaną kasę wojskowego obwodu stanisławowskiego i rozproszywszy dwudziestu dragonów z regimentu Karaiczy stanowiących eskortę (dwóch zraniono), oddalił się w las. Raporty władz miejscowych potwierdzają wiadomość, że uchwycenie wspomnianego rabusia i zbója **napotyka wielkie trudności, gdyż sowitym rozdawnictwem zrabowanych pieniędzy ciemną ludność okoliczną wielce przychylnie do siebie usposobił.** Po różnych sprawkach i rabunkach, **zawsze na urzędach i osobach urzędowych dokonywanych,** rzeczony zbrodniarz w pamiętnym roku 1809 zebrawszy znowu sporą kupę sobie podobnych napadł na transport wojskowy, amunicję, zaopatrzenie i pieniądze wiozący w miejscowości Łahowa na trakcie ku Nowemu Sączowi, co się stało 6.V.1809 r. Strach, który budzi wśród miejscowych władz, poparty jest jeszcze **rozrzucanymi przez wspomnianego Morawskiego listami ulotnymi, w których powiada się być nie rabusiem, ale obrońcą uciśnionej od władz ludzkości.** Po wielu wymienionych w załączonych protokołach przestępstwach tenże Morawski w chwili rozpoczęcia wojny obecnej (1812) nową kupę zebrawszy ruszył w dystrykt lwowski rozgłaszając, **że prawowitą władzę w całej Galicji czas jest obalić,** a on da temu początek przez napaść **na cesarskie straże etapowe ciągnącego na północ korpusu ks. Schwarzenberga.** Zaskoczony pod miejscowością Winniki w pobliżu Lwowa, gdy znaczniejsza liczba jego wspólników w różne strony rozproszyła się, wraz z sześcioma pozostałymi, sam ranny, schwytany został dnia 25.VI.1812 r. i w trybie pośpiesznym przed sąd stawiony".

Koerber, komentując zacytowany akt urzędowy, ujawnia niezmiernie ważny, a w przytoczonym piśmie pominięty szczegół. Pisze on: „Jak wynika z protokołów przesłuchań Morawskiego, **bił się on w roku 1794 w polskiej Insurekcji,** na teren działań której nielegalnie z pierwotnego miejsca zamieszkania **w cyrkule krośnieńskim** przedostał się. Powróciwszy do domu został przez nieżyczliwych sąsiadów oskarżony wobec władz, a następnie sądzony i **przemocą** do służby wojskowej oddany".

Książka Koerbera rzuca zatem na postać Morawskiego szczególne światło i każe nam inaczej spojrzeć na postać odnotowanego przez „Gazetę Lwowską" człowieka. Oczywiście trudno w tej chwili czynić takie czy inne przypuszczenia, jednak cała sprawa wygląda zupełnie inaczej, niż sugeruje to notatka.

Pewne wydaje się, że pospolitym zbrodniarzem nie był — pisze Kaltenbergh o Morawskim, przytaczając cytat z książki Koerbera, który pisze: „Nie tylko Morawski, wielu z ówczesnych zbrodniarzy dało by się zaliczyć do kategorii ludzi zrozpaczonych, których stosowane na każdym niemal kroku akty brutalnego gwałtu wykolejały. Kaltenbergh cytuje także pisarza Abgar Sołtana (Kajetana Agarowicza), który w „Pokuckim złocie" napisał: „Z rozkoszą szlachta miejscowa uznała Morawskiego za zwykłego zbója — bo **takie uznanie od współczucia i pomocy zwalniało".**

A więc był Morawski, szlachcic z urodzenia, nie zwykłym opryszkiem, bieszczadnikiem łupiącym kupców, wędrujących handlowymi szlakami, ale kimś, komu należało się współczucie i pomoc! Czyżby legendarny Janosik miał autentycznych następców na innych terenach?

Pozostawiając historykom dociekanie w tej materii, ze swej strony polecamy czytelnikom lekturę książki „Za wolność naszą i waszą", opowiadającej o przeróżnych wydarzeniach z dawnych dziejów polskiego żołnierstwa, przedstawianych głównie tak, jak widziały je oczy cudzoziemców. Używając dokumentów, przekazów pamiętnikarzy i anegdot autor ukazuje różne losy Polaków-żołnierzy, rozrzuconych po wielu krajach, ich postawę i czyny. Tworzy w ten sposób mozaikową opowieść o owym „zacnym kopczyku chwały". Choć — jak pisze — niemal wszystkie przytoczone dokumenty, sądy, fakty i inne świadectwa znane są specjalistom, to przecież dla masowego czytelnika będą to rzeczy nowe, świeże, często wręcz egzotyczne, a co najważniejsze — bardzo interesujące.

*) Wszystkie wytłuszczenia — redakcja.

Poszukiwanie naszego czasu

(Ciąg dalszy ze str. 2)

dla najmilszego aktora, zwanej „Nagrodą publiczności". Będziemy zatem wybierać owacyjnie, aczkolwiek odradzałabym spontaniczność, z przeświadczeniem o istotnych wartościach artystycznych kreacji, a nade wszystko z pamiętaniem o całości repertuaru spotkań. Myślę, że od smaku artystycznego widowni, od jej dojrzałości i od jej rozeznania w tym, co rzeczywiście znakomite w sztuce aktorskiej, a co tylko stwarza pozory tej znakomitości zależeć będzie, czy „Nagroda publiczności" stanie się wstępem do tradycji, czy też przejdzie do historii Spotkań Teatralnych jedynie jako efemeryda tegorocznego przeglądu. O szczegółach widzowie zostaną poinformowani już na dzisiejszym spektaklu „Kosmogonii", która rozpocznie pięknym akcentem i rzeczywistymi walorami dobrego teatru VII Rzeszowskie Spotkania Teatralne.

K. ŚWIERCZEWSKA

Mieliśmy w minionym tygodniu dwa świetne reportaże — przykłady znakomitej roboty dziennikarskiej; mieliśmy dwa spektakle — interesujące, gdy przyjdzie je konfrontować i szczególnie nadające się na materiał do rozważań nad widowiskiem telewizyjnym; ponownie zawitały „Opowieści niezwykłe"; przyszedł po dłuższej przerwie czas na kolejny „Portret pisarza" — Władysława Reymonta; i wreszcie pocelebrowaliśmy wraz z Telewizją dwa okolicznościowe programy: zakończenie Wyścigu Pokoju i „Panoramę Rzeszowską".

Kiedy się wylicza te programy — wydaje się ich wiele; jeżeli rozłożymy je w czasie na siedem długich wieczorów, okaże się, że jest to zwykła prawidłowość tygodnia, w którym ani za wiele dobrego i odpowiednia porcja złego — czyli nijakiej publicystyki, niewesołej rozrywki i żadnych niespodzianek.

Wracając do reportaży — urzekła mnie „Dębowa szkatuła" w cyklu „Ludzie i zdarzenia", dodajmy, cyklu zawsze wyszukującym atrakcyjne tematy i ludzi niezwykłych. „Dębową szkatułę" przygotował ośrodek katowicki i była to nasza polska wieś Bagnolo, oczywiście bez włoskich problemów politycznych czy ustrojowych, ale wieś znowu oglądana we wspólnocie nader oryginalnej, bo scementowanej przed wiekami aktem wykupu z poddaństwa. Te niecodzienne targi z Polską Ludową o zachowanie starego, dobrego obyczaju i starej, sprawiedliwej formy spółdzielczych rządów, którą sprawdziły setki lat, pielęgnowanie szkatuły z dokumentami inicjującymi rodową wspólnotę, nieufność do nowych przybyszów, by przypadkiem ad novum nie zatrzęśli ugruntowanym spokojem i wreszcie szacunek władz dla tradycji, przyzwalający na tę oryginalność obyczajową dolnośląskiej wioski — złożyły się na 10 minut znakomitego reportażu.

Inaczej rzecz się miała z „Uśmiechniętym kanclerzem", dokumentem, przygotowanym przez ośrodek wrocławski, od lat specjalizujący się w tematyce zachodnioniemieckiej. W tym reporterskim dokumencie niepotrzebny był żaden ozdobnik dziennikarski — tu mówiła historia: ta sprzed dwudziestu kilku lat i ta najnowsza; tu mówiły fakty. Sucha relacja o uśmiechniętym kanclerzu Kiesingerze, jego hitlerowskiej przeszłości, działalności w Badenii i Wirtembergii, powiązane z 19-letnimi rządami Chadecji, rzucona na fotograficzne studium twarzy kanclerza — tworzyły niepowtarzalną całość — ostrzeżenie.

Wraz ze sztuką Ławrentjewa „Czcij matkę swoją" wdepnęliśmy w świat obyczajów. Skomplikowane układy rodzinne, dotyczące sytuacji społecznej i... serca, harmonijnie na ogół splecione z sobą, przyniosły obraz kapitalnych obserwacji przeciętnej rodziny radzieckiej. Nie było w spektaklu, ni w sztuce jajerwerków formalnych — ale nie było też natrętnej dydaktyki; była prawda. Dramat, który nie zrobił kariery scenicznej, tu, na małym ekranie, sprawdził się dobrą inscenizacją Ciciszwiliego, świetną grą Ryszardy Hanin i Zbigniewa Zapasiewicza oraz jeszcze raz przypomniał odrębność spektaklu telewizyjnego.

To samo, choć w odniesieniu do krańcowo różnej tematyki, można powiedzieć o kolejnej premierze „Teatru na świecie" „Matki z Turynu" — widowisku telewizji włoskiej, które przed dwoma laty otrzymało nagrodę, w rodzimym wielkim festiwalu na widowiska telewizyjne, za oryginalny pomysł i świetne jego rozwiązanie.

Był to teatr sensacji przede wszystkim, sensacji wykorzystującej sytuację pełną grozy, nawiązującej poza tym do klasycznej reguły trzech jedności: miejsca, czasu i akcji, niemożliwy przez monotonię z nich wypływającą na scenie, niemożliwy na treść zbyt wątłą na dużym ekranie; adekwatny właśnie do możliwości telewizji. Pragnę poza tym zwrócić waszą uwagę na ten cykl, bo pojawiają się w nim coraz częściej rzeczy ciekawe, eksperymentalne, przyzwalające na konfrontację polskich osiągnięć teatru telewizji, dużo bliższego tradycyjnemu teatrowi scenicznemu z oryginalnymi poszukiwaniami nowej formuły światowego widowiska teatralnego. Coś pośredniego między takim widowiskiem a filmem telewizyjnym przyniosłoby z sobą „Przeraźliwe łoże" z kapitalnym Gołasem; przyniosłoby, gdyby nie ucieczka w świat zblakłych problemów, które ani straszne, ani groźne i z tytułu cyklu czynią jedynie pastiche filmów grozy, dodajmy na osłodę — pastiche inteligentny.

Na zakończenie zaś odnotuję kolejną „Panoramę Rzeszowską" w opracowaniu Adama Tenety, która przyniosła tym razem prezentację problemów bibliotekarskich oraz wywiad z kierownikiem Wydz. Kultury WRN — Władysławem Czajewskim.

KRYSTYNA

KSIĄŻKI

Czingiz Ajtmatow: ŻEGNAJ, GULSARY! PIW, s. 207, cena zł 15.
Autor — znany pisarz kirgiski. W książce wprowadza czytelnika w świat pasterzy owiec i hodowców koni. Daje opowieść o życiu prostego i uczciwego człowieka, wierzącego w sens przemian dokonywających się w jego kraju. Pokazuje, jak w tych przemianach przeszkadza skostniały biurokratyzm.

Josuéde Castro: LUDZIE I KRABY. Przeł. H. Czajka. KIW, s. 174, cena zł 10.
Portugalski pisarz, który już w kilku pracach naukowych dał socjologiczną analizę głodu, prezentuje czytelnikowi opowieść o kompleksie głodu, na który cierpi część ludności Brazylii.

Douglas Woolf: UCIECZKA. Przeł. B. Madej. PIW, s. 263, cena zł 18.
Amerykański nowelista w swym debiucie powieściowym daje satyrę obyczajową na nieludzkie traktowanie ludzi starych przez społeczeństwo amerykańskie. Stwarza realistyczny obraz Ameryki widzianej oczyma dwóch emerytów-przyjaciół.

Jarosław Iwaszkiewicz: KSIĄŻKA MOICH WSPOMNIEŃ. Wyd. 2 popr. Wyd. Literackie, s. 450, cena zł 40.
Jak autor objaśnia we wstępie, chce dać czytelnikowi garść obrazów i ujęć, nieraz bardzo osobistych, które odtworzą wypadki epoki, w której wypadło mu żyć. Dużo wiadomości o wielkich muzykach i pisarzach (np. Szymanowski, Lechoń, Tuwim). Skorowidz nazwisk, liczne ilustracje.

Iwan Mieleż: LUDZIE NA BŁOTACH. Przeł. E. Kabatc. PIW, s. 442, cena zł 30.
Powieść białoruskiego pisarza wprowadza czytelnika w świat wsi poleskiej zagubionej wśród błot. Na tle miłości dwóch chłopców do jednej dziewczyny autor kreśli zmiany, jakie powoli, ale uparcie zachodzą w pierwszych latach po Rewolucji Październikowej na wsi poleskiej.

Ludwik Górski: LUBIĘ BYĆ SZCZĘŚLIWY. Iskry, s. 91, cena zł 15.
W serii „Biblioteka Stańczyka", dowcipne, krótkie monologi i opowiadania, celnie wymierzone przeciwko ludzkim słabostkom i przywarom społecznym współczesnego życia. Pełne pogody i liryzmu.

Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa: PANI MARIA JANKOWSKA-MENDELSON. Iskry, s. 392, cena zł 30.
Biografia jednej z najbardziej interesujących postaci kobiecych Polski XIX-wiecznej, znanej działaczki socjalistycznej i rewolucyjnej, dla której, jak autorka pisze „cała Europa była domem". To bogate życie działaczki, matki, poetki i publicystki zaskakuje niezwykłością i opracowane zostało jak pasjonująca powieść.

Maria Turlejska: PRAWDY I FIKCJE. Wrzesień 1939 — grudzień 1941. Wyd. 2 popr. i uzup. KIW, s. 734, cena zł 80.
Jest to próba przedstawienia zagadnień związanych z drugą wojną światową ze szczególnym akcentem na sprawy polskie, które miały decydujący wpływ na dzieje wojny, zwłaszcza na jej początku i końcu. Obszerna bibliografia przedmiotu, indeksy, bogaty materiał ilustracyjny, mapy.

Jerzy Zaruba: Z PAMIĘTNIKÓW BYWALCA. Wyd. III. Iskry, s. 271, cena 20 zł. Biblioteka Stańczyka.
„Urodziłem się niechcąco w Radomiu. Edukację zacząłem przypadkowo w Kijowie. Cudem udało mi się jakoś wyjść cało z szeregu chorób, wojen, rewolucji, przewrotów, okupacji itp. ...Rysuję od dziecka nieco koślawo. Pisać zacząłem za namową dopiero po czterdziestce... Naprawdę dobrze umiem tylko parzyć herbatę i smażyć szaszłyki"... pisze ironista i satyryk w swojej zabawnej minibiografii. Zbiór felietonów.

Mieczysław Kowalik: SZTOKHOLMSKIE ABC. Iskry, s. 259, cena 20 zł.
Po londyńskim, paryskim, nowojorskim, belgradzkim, rzymskim i hawańskim w tej samej serii ABC sztokholmskie. A więc jak zwykle okazja do poznania okruchów historii, a dużo więcej dnia powszedniego stolicy jednego z państw skandynawskich. Przeważają, oczywiście, obyczaje.

Edward Frankowski: POMYŚL I ODPOWIEDZ. MON, s. 318, cena 12 zł.
Quizy z dziejów wojskowości polskiej. Zarazem 600 zwięzłych informacji. A wyglądają one np. tak: opisanie faktu, następnie trzy możliwości odpowiedzi. Te ostatnie są na końcu. Od Mieszka I do chwili obecnej.

Benno Voelkner: DOLINA GNIEWNEGO POTOKU. Przeł. E. Herbert. Wyd. Poznańskie, s. 327, cena 36 zł. Nakład 40 000 egz.
Coś dla młodych czytelników. Oczywiście o Dzikim Zachodzie. A więc Ameryka Północna w okresie kolonizacji, więc bandy rabusiów, więc saloony, mustangi, winchestery i inne nieodzowne rekwizyty. Szeryf i prawo pięści. Ale poczytać można.

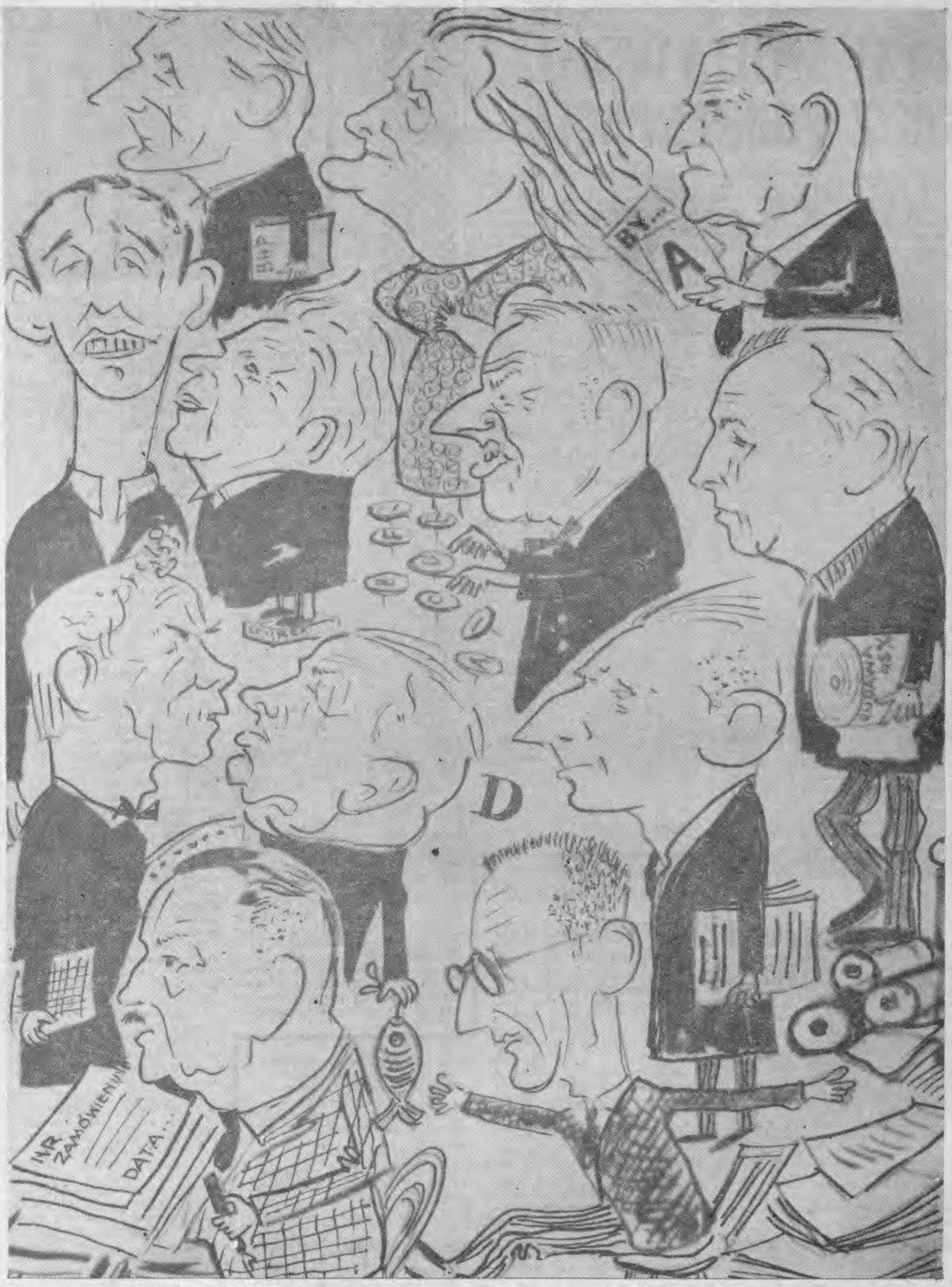

Proszę o przyjemny wyraz twarzy!

— rzekł nasz specjalny redakcyjny wysłannik do załogi Rzeszowskich Zakładów Graficznych w „Dniu Drukarza" Jerzy Sienkiewicz i „kropnął sobie" bez zaproszenia parę kresek na 40 cic.

Oto familijne grono najstarszych pracowników najmłodszego kombinatu poligraficznego:

Z góry od lewej: MIECZYSŁAW BRUCH, KATARZYNA HAŁEK, LEONARD ROMANKIEWICZ, WŁADYSŁAW KNAP, JAN KRUCZEK, WŁADYSŁAW JAKUBOWSKI, WŁADYSŁAW GUZEK, JAN KULIK, JAN MAREK, ANTONI KUCHARZYK, ZYGMUNT BORZĘCKI i KAROL ŚLIWIŃSKI.

Kreski zostały wykonane najnowszą techniką telefaxo-foto, nic więc dziwnego, że zamieszczamy je błyskawicznie już w tydzień po „Dniu Drukarza".

PHOTOFAX TELEFAX
TELEPHOTO
TELE FOTO-KŁOPOTÓW M. KOPEĆ

20 lat „Bieriozki"

Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Bieriozka" obchodzi 20-lecie istnienia. Pierwszy korowód oklaskiwany przed 20 laty przez mieszkańców Moskwy, liczył zaledwie 20 tancerek, a orkiestrę tworzyło kilku bajanistów. Dziś w zespole tańczy ponad 100 osób, którym towarzyszy orkiestra instrumentów ludowych.

„Bieriozka", pozostająca od pierwszych chwil swego istnienia pod kierownictwem Ludowej Artystki ZSRR, laureatki Nagrody Państwowej — Nadieżdy Nadieżdiny, cieszy się dziś światową sławą. Obecnie zespół przygotowuje nowy program, którego premiera odbędzie się w okresie obchodów 100-lecia urodzin Lenina. (Kt-PAP)

ZDARZENIA TYGODNIA

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie czynna jest ekspozycja pt. „Historia starej książki". Starannie przygotowane plansze obrazują rozwój pisma, prezentując różne jego rodzaje. Ukazują więc znaki pamięciowe i porozumiewawcze, pismo obrazowe do alfabetu włącznie, uwzględniając materiał, na którym utrwalano znaki pisarskie (liście palmowe, tabliczki gliniane, tablice powlekane woskiem, papirus, pergamin). Wyeksponowano także sposób powstawania książki. Szczególnie dużo miejsca poświęcono zdobnictwu liter.

Tablice uzupełniają starannie dobrane ilustracje starych książek oraz liczne wydawnictwa, mówiące o historii piśmiennictwa, powstawania książek itp.

*

24 maja odbył się w sali WDK kolejny koncert symfoniczny, zorganizowany przez Państwową Filharmonię im. A. Malawskiego w Rzeszowie. Orkiestra, którą dyrygował Tadeusz Chachaj, wykonała utwory Ludwika van Beethovena i C. M. Webera, a Henryk Kłosiński, tenor Teatru Wielkiego z Łodzi arie operowe Moniuszki, Verdiego, Pucciniego i Bizeta. Ponadto staraniem rzeszowskiej Filharmonii w Kolbuszowej, Sędziszowie, Rzeszowie i Tarnobrzegu (sobota, niedziela i poniedziałek) odbyły się koncerty muzyki popularno - rozrywkowej. Udział w nich wzięli: orkiestra Filharmonii oraz Barbara Dunin i Zbigniew Kurtycz.

*

W ubiegłą niedzielę odbył się w Jarosławiu powiatowy przegląd amatorskich zespołów teatralnych, poprzedzony przeglądami rejonowymi, w których wzięło udział 12 zespołów. Na scenie jarosławskiego PDK zaprezentowały swoje programy 3 najlepsze. Pierwsze miejsce zajął zespół ze Świętego za opracowanie „Królowej przedmieścia" J. Krumłowskiego.

*

Ostatnio odbyło się w Rzeszowie szkoleniowe spotkanie instruktorów odpowiedzialnych za sprawy kulturalno-oświatowe i sportu, zarządów okręgów związków branżowych i zakładowych domów kultury, poświęcone omówieniu przygotowań do obchodów tegorocznego Międzynarodowego Dnia Dziecka. Omówiono także regulamin ogłoszonego przez WKZZ, Wojewódzki Sztab Wojskowy i ZW LOK konkursu na najlepiej opracowaną propagandę wizualną w zakładach pracy, poświęconą 25 rocznicy ludowego Wojska Polskiego.

Jak wynika z założeń, obchody Dnia Dziecka przebiegać będą w tym roku pod hasłami nawiązania kontaktów kierownictw zakładów z młodzieżą szkolną, rozszerzenia form opieki nad młodzieżą przez zakłady opiekuńcze oraz nasilenia imprez kulturalno - oświatowych i sportowo - turystycznych. Organizatorami będą zakłady pracy, przedsiębiorstwa i instytucje, a koordynatorami akcji — wydziały oświaty.

* * *

Ukazało się bardzo interesujące wydawnictwo Muzeum Okręgowego w Rzeszowie pt. „Materiały i sprawozdania rzeszowskiego ośrodka archeologicznego". Jest to kontynuacja „Sprawozdań rzeszowskiego ośrodka archeologicznego", ukazująca się po raz pierwszy jako materiały i sprawozdania. Wydana pozycja zawiera 89 stron druku opracowań oraz 180 stron sprawozdań z prowadzonych na terenie woj. rzeszowskiego w roku 1966 badań, przez rzeszowskich archeologów, jak również placówek badawczych spoza naszego województwa.

* * *

W Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki odbyło się interesujące spotkanie autorskie. Znany powszechnie na Rzeszowszczyźnie Jan Gerhard wygłosił prelekcję pod tytułem „Współczesne poszukiwania form i wątków literackich". Mówił on z dużym zaangażowaniem o konieczności poszukiwania nowych form i wątków w literaturze światowej i polskiej ze względu na konkurencję masowych środków przekazu (film i telewizja). Metody, jakimi posługują się one w walce o zdobycie odbiorcy — zdaniem prelegenta — stwarzają konieczność poszukiwania przez literaturę jedynie nowych dróg i form, gdyż możliwości oddziaływania pozostaną zawsze te same.